Rok IV | Wtorek 28 sierpnia 1934 r. | Nr. 222

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300-277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Zarząd przymusowy dla ks. Pszczyńskiego

został ustanowiony przez sądy śląskie

Ustanowienie zarządcy śmiertelnym ciosem dla „Volksbundu"

Prokuratorja Generalna w Katowicach zgłosiła w imieniu Skarbu Śląskiego (zastępującego również Skarb Państwa) wnioski do pięciu śląskich sądów o ustanowienie zarządu przymusowego nad całym majątkiem księcia Pszczyńskiego. Uchwałami z dnia 25. i 27. sierpnia b. r. sądy w Katowicach, Pszczynie, Mikołowie, Żorach i Mysłowicach ustanowiły zarząd przymusowy nad całym majątkiem ks. Pszczyńskiego wraz z przedsiębiorstwami i wezwały go równocześnie do uiszczenia do dni 14-tu zaległości podatkowych pod rygorem wyznaczenia zarządcy. Ten poważny środek zapobiegawczy, dopuszczalny zresztą w procedurach całego świata cywilizowanego, zastosowały władze polskie po wielokrotnych bezowocnych próbach wyegzekwowania na opornym podatniku zaległych podatków, i próbach uzyskania wiarogodnych gwarancyj, że zaległości podatkowe zostaną uregulowane. Wchodzi w grę poważna kwota, sięgająca 11 milj. zł., kwota ustalona prawomocną procedurą w postępowaniu administracyjnem i zaaprobowana w przeważającej większości orzeczeniami najwyższej instancji sądowej, mianowicie wyrokami Najyższego Trybunału Administracyjnego.

*

Ustanowienie zarządu przymusowego dla majątku i przedsiębiorstw księcia pszczyńskiego miałoby w pierwszym rzędzie niesłychanie doniosłe konsekwencje polityczne dla tej części mniejszości niemieckiej na Śląsku, która grupuje się przy „Volksbundzie".

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że prócz zasiłków ze źródeł berlińskich (co trzeba stanowczo podkreślić mimo wszystkie pakty nieagresji), bardzo wydatną pomoc otrzymuje „Volksbund" ze strony swojego prezesa i to w najróżniejszej formie.

Agitacją na rzecz „Volksbundu" i „budzeniem" ducha niemieckiego wśród nieposiadających pracy... robotników polskich i drobnych rolników, zajmują się na terenie trzech powiatów nietylko płatni funkcjonarjusze „Volksbundu" ale przedewszystkiem ludzie opłacani z kasy przedsiębiorstw i dóbr księcia pszczyńskiego, posługujący się przy tem narówni z oficjalnymi agitatorami naturaljami i gotówką z tych samych źródeł pochodzącą. Do tego oczywiście dochodzą jeszcze „gadzinowe fundusze".

Ustanowiony zatem w wypadku niepokrycia należności podatkowych przez sądy polskie zarząd przymusowy, musząc myśleć zarówno o zachowaniu w całości i o pełnej zdolnośści produkcyjnej warsztatów pracy i dóbr, jak i terminowych wypłatach zarobków oraz o ściąganiu należności skarbowych, nie mógłby tolerować obciążającego nieproduktywnie przedsiębiorstwa balastu agitatorów politycznych i musiałby pomyśleć o zmianie aparatu administracyjnego i położyć kres ofiarności na cele polityczne.

Byłby to dla „Volksbundu" cios niesłychanie ciężki, który mógłby zadecydować o jego istnieniu wogóle. Mając zamknięte tak poważne źródło pomocy materjalnej i fizycznej, musiałby ograniczyć swą działalność do rozmiarów — „wedle stawu groba" t. j. według wpływów z Berlina, bo o wpływach z składek lepiej nie mówić.

Z tego też może względu znajdą się zapewne choć w ostatniej chwili pieniądze na pokrycie należności podatkowych.

Ściśle jednak biorąc, jeśli chodzi o materjalne interesy księcia pszczyńskiego, to powinien on z zadowoleniem powitać stanowcze kroki władz i decyzję sądów polskich ustanawiającą zarząd przymusowy dla jego dóbr i przedsiębiorstw, powinna przyprawić go o westchnienie ulgi. Za jednym bowiem zamachem spada z jego głowy cały, niewątpliwie uciążliwy przy dzisiejszych stosunkach oficjalnych państwa polskiego z Rzeszą niemiecką — balast i serwitut polityczny, jakim obciążył swoje dobra i przedsiębiorstwa a zarazem pozbyłby się licznej rzeszy pijawek, ssących te dobra i przedsiębiorstwa pod najróżniejszemi kłamliwemi pretekstami.

Oczywiście, że o ustanowieniu zarządu przymusowego, decydowały względy ściśle rzeczowe. Nie można jednak nie widzieć mimowolnych konsekwencji politycznych, które miałyby duży wpływ na polepszenie się współżycia społeczeństwa polskiego z mniejszością niemiecką.

Z czystego patrjotyzmu działacze „Volksbundowi" napewnoby nawet palcem w bucie nie kiwnęli. Liczba podżegaczy napewnoby zmalała.

Jak więc będzie? Na to trzeba poczekać 14 dni.

Nie będziemy płacić!

oświadcza cynicznie Schacht na targach lipskich

LIPSK, 27. 8. Prez. Banku Rzeszy, dr. Schacht, wygłosił w ramach przyjęcia prasowego na targach lipskich dłuższy referat, poświęcony zagadnieniom niemieckiego handlu zagranicznego.

Podkreślając na wstępie, że źródeł obecnych trudności dopatrywać się należy w nieszczęśliwym systemie traktatu wersalskiego, mówca oświadczył m. in.: Pomijając nadmierne świadczenia rzeczowe, odebrano nam nietylko kapitały w kwocie 25 miljardów marek w złocie, ale również odcięto kolonje, posiadające żywotne dla Rzeszy znaczenie. Ponadto zmuszono Niemcy do zapłacenia miljardowych sum na cele odszkodowań. Wszystko to musiało z biegiem czasu ujemnie odbić się na naszym bilansie handlowym i gospodarstwie narodowem. W latach 1924 — 30 zagranica ofiarowała nam dalsze kredyty, które przygwoździły nas ostatecznie.

Mimo oficjalnego zniesienia w Lozannie odszkodowań, reparacje jako zagadnienie istnieją nadal. Jakkolwiek dzisiejsze d ługi zagraniczne Niemiec nie są niczem, jak uprywatnionemi odszkodowaniami, Rzesza nigdy nie odmówiła swego podpisu pod temu prywatnemi umowami dłużniczemi. Bank Rzeszy obrócił na ten cel wszystkie zapasy złota i dewiz w kwocie 3 miljardów marek niem. W interesie forsowania eksportu, Niemcy wprowadziły zarządzenia inflacyjne, które w nowoczesnem ustawodawstwie są bodajże jedyne. Zagranica pozostała jednak niewzruszona.

Groźby wierzycieli nie ustawały. Zniewolono nas nawet do wprowadzenia w życie transferu. Zamiast pomocy, wszędzie kategoryczna odmowa, mimo, że nie z własnej winy popadliśmy w trudności. Wszak nie chodzi tu o upadłość — w pełnem tego słowa znaczeniu, — żaden bowiem dłużnik nie znajduje się w trudnościachi finansowych, lecz o to, że nie możemy kupić obcych dewiz, gdyż zagranica nie wywozi od nas dostatecznie towarów. W tych warunkach o normalnem wywiązaniu się z zoboiązań finansowych nie może być mowy. Eksport nasz uległ dalszemu spadkowi, gdy jednocześnie import wskazuje nadwyżkę. Ograniczamy stopniowo import surowców. Przydział dewiz na ten cel obniżyliśmy w lutym o 50 proc. Wprowadziliśmy ponadto czasowe ograniczenia importu dla niektórych surowców i dla szeregu gałęzi przemysłu zarządzenia w kierunku oszczędnego szafowania surowcami. W tej chwili obraz jest następujący: Zagranica broni się przed importem towarów niemieckich, co w wyniku prowadzi do tego, że Niemcy nietylko nie mogą spłacić swych długów, ale jednocześnie nie mogą wystąpić w charakterze importera na rynku światowym.

Przechodząc do kwestji trudności dewizowych, dr. Schacht oświadczył: Zagranica proponuje nam 2 recepty: deflację i dewaluację. Nie pójdziemy ani na jedną, ani na drugą. Mamy dość przykładów z szeregiem państw zagranicznych. Starać się natomiast będziemy wszelkie trudności przezwyciężyć własnemi siłami. Obecny „Devisen-Repartierungssistem" nie da się dłużej utrzymać.

Postępując po kupiecku, pozostaje dla nas jedyna droga: Import obniżyć do istotnych możliwości płatniczych. Nie żądamy żadnych obcych kredytów, jeśli nie zostaną udzielone chętnie i dobrowolnie. Brakujące surowce postaramy się produkować we własnym zakresie. Niemniej czynić będziemy dalsze zabiegi, by eksport nasz kształtował się jak najpomyślniej. Wyrażam przytem nadzieję, że z krajami o większym zasięgu surowców postaramy się zawrzeć specjalne umowy, lub też drogą wymiany, względnie kompensat storzyć należytą platformę ekspansji dla naszych towarów.

LONDYN, 27. 8. Mowa Schachta w Lipsku jest przedmiotem ostrych ataków prasy angielskiej.

Dzienniki twierdzą zgodnie, że Schacht urąga poprostu podstawowej zasadzie ekonomiki, iż za towary, kupione trzeba płacić. Wystąpienie Schachta określane jest jako cios, wymierzony handlowi wszechświatowemu, tem gorszy, że następuje w chwili, gdy znowu powstaje widmo chaosu walutowego.

Obrady familijne Habsburgów

nad możliwościami odzyskania tronu

PARYŻ, 27. 8. (tel. wł.) Według informacyj uzyskanych przez korespondenta „Excelsiora" z kół legitymistów austrjackich, odbyła się w tych dniach w Mariazell rada familijna Habsburgów.

Głównym tematem obrad była kwestja ożenku arcyksięcia Ottona. Rozważano rozmaite ewentualności, a przedewszystkiem możliwość poślubienia jednej z królewskich córek włoskich. Omawiano też wchodzącą już obecnie na realne tory kwestję odzyskania przez Habsburgów swych majątków rodowych w Austrji oraz możliwości zdobycia tronu.

Stwierdzono, że arcyks. Otton stracił wielu zwolenników wśród legitymistów węgierskich, ponieaż jest za bardzo „austrjacki". Legitymiści wegierscv zamierzaja wyznaczyć jako kandydata na tron węgierski syna arcyks. Józefa, który podczas wojny światowej dowodził wojskami węgierskiemi.

Podobno Mała Ententa na tę kandydaturę zgodziłaby się chętniej, niż na objęcie tronu węgierskiego przez arcyks. Ottona.

W Wiedniu natomiast liczba zwolenników arcyks. Ottona rośnie z dnia na dzień, ogólne nastroje nawet w kołach rządowych są dla Habsburgów bardzo przychylne.

Podobno prezydent związkowy Miklas chętnie zgodziłby się na oddanie swego stanowiska sędziwemu arcyks. Eugenjuszowi, który byłby jakby namiestnikiem.

Było to więc przejściowe stanowisko, na którem arcyks. Eugenjusz poczyniłby przygotowania do definitywnego ustanowienia monarchji w Austrji.

Starania Habsburgów popiera bardzo żywo i czynnie były król hiszpański Alfons XIII, który osobiście wśród arystokracji austrjackiej werbuje zwolenników dla arcyks. Ottona.

BUDAPESZT, 27. 8. (tel. wł.) Prasa tutejsza donosi, że b. król hiszpański Alfons przybyć ma w tych dniach do Bukaresztu, aby konferować z królem Karolem na temat osadzenia Habsburgów na tronie austrjackim.

Eks-król hiszpański bawił ostatnio w Jugosławji i w tej samej sprawie interwenjował u króla Aleksandra„ misja jego skończyła się jednak fiaskiem.

W otoczeniu Alfonsa XIII twierdzą, że wyjazd do Bukaresztu przyniesie z pewnością korzystniejsze wyniki.

Tragiczny wypadek pod Tychami

Na szosie w Wilkowyjach pod Tychami zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Od jadącego ze znaczną szybkością samochodu ciężarowego browaru w Tychach oderwała się niespodziewanie przyczepka i runęła na przydrożne drzewo. Znajdujący się w przyczepce 33-letni Ludwik Szwajnoch z Tych został wyrzucony w powietrze i legł na jezdni a na niego runęło kilka beczek z piwem, pod któremi znalazł śmierć.

Szofer Józef Goleja z Tych wyszedł z wypadku bez szwanku.

Katastrofalna eksplozja baloników.

14 dziewczynek w płomieniach.

Berlin, 28 sierpnia. — Niezwykły wypadek, który łatwo mógłby był się skończyć bardzo tragicznie, wydarzył się na terenie berlińskiej radjowej stacji nadawczej w Koenigswusterhausen. Na tarasie ogrodu stacyjnego odbywała się zorganizowana z okazji wielkiej niemieckiej wystawy radjowej

zabawa dla dzieci.

W pewnej chwili dwie młode dziewczęta chciały przebiec z 12 balonikami, napełnionemi gazem, do jednego ze straganów. Przechodzący obok mężczyzna, trzymając palące cygaro, zrobił w lekkomyślny sposób ruch prawą ręką, aby

spowodować pęknięcie

jednego z baloników. Tymczasem, ku przerażeniu jego i obu właścicielek baloników, wszystkie eksplodowały z ogromnym hukiem. Równocześnie ukazały się płomienie, które objęły obie dziewcynki i 12 dalszych znajdujących się wpobliżu dzieci.

Tylko dzięki natychmiastowej pomocy znajdującego się wpobliżu oddziału Czerwonego Krzyża udało się ugasić płomienie na obu dziewczynkach i pozostałych dzieciach. Wszystkie odniosły lekkie poparzenia I stopnia na rękach i twarzy. 10 z nich po nałożeniu doraźnych opatrunków oddano pod opiekę rodzicom. Cztery zaś odstawiono do szpitala.

Dobrana kompanja.

W obronie kolegi

poniósł śmierć od kuli opryszków.

Warszawa, 28 sierpnia. Nocy ubiegłej dokonano potwornego zabójstwa na ul. Łuckiej.

Znany w tej dzielnicy awanturnik, Kazimierz Dymiński (nigdzie niemeldowany), karany więzieniem za zabójstwo, Kazimierz Gołąb (Nowe Bródno) oraz Władysław Kluszczyński dorożkarz, mający również na sumieniu zabójstwo robotnika (b. marynarza) z fabryki p. f. „J. Franaszek" na rogu ul. Wolskiej i Płockiej w r. ub. napadli przed domem Łucka 15 na Stanisława Białończyskiego, przezwiskiem „Pazur" murarza i pobili pięściami. Napadnięty ratował się ucieczką do domu.

Wkrótce potem Białończyk spotkał się z kolegą swym, 32-letnim Kupersztokiem, zdunem, z którym udał się do piwiarni Szepsela Urbacha, przezwiskiem „Jagoda".

Tam przy piwie „Pazur" opowiedział koledze o pobiciu go przez trzech wyżej wspomnianych napastników. Około godziny 23-ej, gdy Białończyk i Kupersztok wyszli z piwiarni, zostali nagle otoczeni

przez kilkunastu mężczyzn,

z Dymińskim, Gołabem i Kluszczyńskim na czele, którzy zaatakowali Białończyka. Wówczas Kupersztok stanął w obronie kolegi i wezwał napastników, by zaprzestali walki i pogodzili się.

W tejże chwili trzej wspomniani napastnicy zaczęli

strzelać z rewolwerów

do uciekającego Białończyka, który wpadł na podwórze domu Łucka 9 i ukrył się między komórkami nie odnosząc żadnego szwanku.

Wówczas ci sami sprawcy dali kilka strzałów do Kupersztoka.

Ten trafiony w głowę

w okolicę prawej skroni upadł na bruk podwórza przed drzwiami mieszkania Symchy Małeckiego dorożkarza. Kilku kul ugodziło w ramę drzwi tegoż mieszkania, oraz ścianę drewnianego domu.

Odgłosy strzelaniny zaalarmowały policjanta, pełniącego służbę na rogu ul. Wroniej i Łuckiej, który przybiegł na miejsce, lecz sprawcy krwawej rozprawy zdołali uciec Łucką do Żelaznej i tam wskoczyli do przejeżdżającego tramwaju. Policjant wezwał pogotowie. Lekarz pogotowia stwierdził ranę postrzałową czaszki.

Po opatrunku przewieziono Kupersztoka w stanie b. ciężkim do szpitala Dz. Jezus, gdzie w poczekalni

zmarł.

Na miejsce tragicznego zajścia przybyły władze policyjne i urzędu śledczego, które zatrzymały do zbadania Białończyka i jego rodzinę oraz świadków zabójstwa: dozorcę domu Wł. Tarka i trzech lokatorów.

Policja zajęła się odszukaniem sprawców zabójstwa oraz ustaleniem nazwisk pozostałych uczestników krwawego zajścia.

Zabity Kupersztok, który pracował wraz z Białończykiem przy budowie domu Leszno 85 pozostawił żonę. Nieszczęśliwa jest w krytycznem położeniu i nie ma pieniędzy na pogrzeb. Zaznaczyć należy, iż przed rokiem Białończyk został b. ciężko pobity przez grupę wspomnianych napastników, wskutek czego przez kilka miesięcy był na kuracji w szpitalu.

Straszna katastrofa w Ozorkowie.

Stary Komin fabryczny runął

Dwóch robotników poniosło śmierć pod gruzami.

Łódź, 28 sierpnia. Wczoraj rano w Ozorkowie pod Łodzią wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą kilka ofiar w ludziach.

W parku Szlösserowskim przy ul. Listopadowej 6 stał od lat stary nieużyteczny komin. Niedawno komin ten został odsprzedany niejakiemu Klimczakowi Józefowi, który wynajął robotników aby objekt ten rozebrali. Robotą kierował majster ciesielski Stefan Józefowicz.

Wczoraj w czasie rozbiórki nagle rozległ się złowieszczy trzask i zanim robotnicy zatrudnieni zorjentowali się, komin runął.

Rozległy się jęki rannych robotników, którzy przysypani gruzem z trudnością wydostawali się na wierzch.

Wezwano straż ogniową,

która przyszła nieszczęśliwym robotnikom z pomocą.

Spod gruzów wydobyto trupa Andrzeja Podgórskiego, który poniósł śmierć na miejscu, a następnie ciężko rannych Alfreda Rebecke, Teofila Adamkiewicza, Jana Jarczyńskiego.

W chwili, gdy straż ogniowa oraz przybyły z Łęczycy lekarz mieli odjeżdżać stwierdzono

brak robotnika.

Wacława Urbaniaka, który również zatrudniony był przy rozbiórce nieszczęsnego komina.

Rozpoczęto energiczne poszukiwania w gruzach, lecz dotąd nie natrafiono na zwłoki nieszczęśliwego robotnika. Straż ogniowa pracuje bez przerwy.

Rannych odwieziono do szpitala w Łęczycy, trupa zaś zebezpieczono na miejscu do zjazdu komisji sądowo-śledczej.

Na miejscu wypadku gromadzą się tłumy publiczności, a wśród nich rodzina tragicznie zmarłych robotników.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili kierownik robót majster ciesielski Stefan Józefowicz został przez policję

aresztowany

i osadzony w więzieniu do dyspozycji sędziego śledczego.

Józefowiczowi przypisują winę za ten tragiczny wypadek.

KASA OGNIOTRWAŁA W ŁÓDCE.

NIEZWYKŁA PODRÓŻ WŁAMYWACZY.

Jarosław, 28 8. — Niezwykle sensacyjnego włamania kasowego dokonano do rzeźni miejskiej.

Do mieszczącego się w budynku rzeźni mieszkania maszynisty Stefana Wiprzyckiego włamali się w nocy jacyś bandyci, którzy nie mogąc zoperować na miejscu kasy wertheimowskiej, wynieśli ją przez otwarte okno na dziedziniec, a następnie zanieśli na brzeg Sanu, załadowali na łódź

i popłynęli wraz z kasą w dół rzeki. Upłynąwszy w ten sposób około 6 kilometrów, zatrzymali bandyci łódź i wynieśli kasę na brzeg w łozy, gdzie ją otworzyli. Po zabraniu całej zawartości, wynoszącej około 1700 złotych w gotówce, bandyci zbiegli, pozostawiając rozprutą kasę na brzegu.

Zauważyć należy, że rozbita kasa ważyła

około 200 kg.

co wskazywało od pierwszej chwili na to, że sprawców włamania musiało być kilku.

Zawiadomiona o zuchwałem włamaniu policja jarosławska zabrała się energicznie do sprawy. Wynikiem dochodzeń policyjnych było aresztowanie wszystkich sprawców włamania. Dwaj spośród nich, to znani kasiarze lwowscy: Petrasz Bronisław i Stefan Wołoszyn vel Piątkowski. Miejscowymi „współpracownikami" kasiarzy lwowskich okazali się dobrze w kartotekach policyjnych zapisani złodzieje: Władysław Stójwas, Franciszek Hanejko, Józef Rebet i Bronisław Sliż.

Żebracy porywają dzieci.

Zwierzę w ludzkiej postaci.

Wilno, 28 sierpnia. — W [illegible]licy zanotowano wypadki porywania dzieci przez żebraków i włóczęgów. Porywane dzieci są przez żebraków przyspasabiane do żebraniny zawodowej.

W związku z tem zatrzymano kilku żebraków, a m. in. niejakiego Gierasimowicza z pow. postawskiego, który porwawszy 5-letniego chłopca Pietucha, uszkodził mu nogi celem łatwiejszego wzbudzenia litości u włościan.

Cała rodzina zmarła

po spożyciu nieświeżego mięsa.

Bydgoszcz, 28 sierpnia. — Niezwykle tragiczny wypadek śmiertelnego zatrucia całej rodziny nieświeżem mięsem wydarzył się wczoraj w Kołaczkowie.

Zamieszkała tamże rodzina niejakiego Nowickiego, złożona z 6-ciu osób, spożyła na obiad wędliny. Wkrótce potem u wszystkich dały się zauważyć objawy nader ciężkiego zatrucia.

Przewiezieni do szpitala, mimo natychmiastowych zabiegów lekarskich zmarli: 50-letnia Nowicka, 3-ch jej synów: 28-letni Franciszek, 11-letni Kazimierz, 6-letni Władysław i córka 15-letnia Cecylja.

Sam Nowicki, który w czasie obiadu był nieobecny, uszedł śmierci.

W kilka godzin później zanotowano drugi wypadek zatrucia mięsem któremu uległa Antonina Bartoszewska i jej 22-letnia córka, Franciszka. Obydwie te kobiety zdołano jednak w szpitalu uratować.

ŻEBRACY — BOGACZE.

Mają własne domy i gotówkę.

Stanisławów, 28 8. Przytrzymano tu 35 zamiejscowych żebraków, przybyłych z Białegostoku, Nowego Sącza, Warszawy, Tarnopola i Zaleszczyk. Wśród przytrzymanych są nawet i „miljonerzy". I tak niejaki Jak Tymków posiada dom w Rembertowie k. Warszawy, 22 morg. pola, a na koncie P. K. O.

24.000 złotych.

U Salomona Urtiga znaleziono 2.800 zł. Gotówkę miał przy sobie... Przytrzymano też wielu, którzy mają własne gospodarstwa, domy i grunta. Okazuje się więc, że zawód żebraczy jest wcale intratnym i dobrym interesem w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach.

Zbrodnia przy figurze.

Zamiast zdjąć czapkę — zabił człowieka.

Z Rzeszowa donoszą:

Przed Trybunałem tut. sądu okręgowego odpowiadał 20-letni Adam Błądek za zabicie w Kołodziejach ad Przyszów Antoniego Jańca. Owego dnia, jak w ciągu całego maja, ludność miejscowa zebrała się wieczorem przy figurze Matki Boskiej i

śpiewała pieśni nabożne.

W czasie owego nabożeństwa majowego nadeszło kilku miejscowych młodzianów, a wśród nich i oskarżony. Przystanęli oni przy śpiewających, nie zdejmując nakryć głowy. Jeden ze śpiewających, Jakób Małys, wezwał Błądka i towarzyszy, aby zdjęli czapki i przyłączyli się do uczestników nabożeństwa. Oni tylko odsunęli się na bok. Po nabożeństwie między Małysem a Błądkiem wywiązała się bójka. Poważnionych chciał rozdzielić Antoni Janiec, który potrącił Adama Błądka.

Ten w odpowiedzi dobył noża i ugodził nim dwukrotnie Jańca w głowę i lewą pierś. Janiec wskutek ran zmarł.

— Po przeprowadzonej rozprawie skazano Adama Błądka na

3 lata więzienia.

TANIE WINOGRONA

zaleją wkrótce Polskę.

Warszawa, 28 8. — Naskutek zawartych umów kompensacyjnych między Polską a Grecją, przywiezionych będzie w najbliższym czasie do kraju 500,000 kg. winogron.

Wskutek masowego importu — winogrona potanieją znacznie. Kilogram kosztować będzie 1 zł. 20 — 1 zł. 40 gr.

PRZEWLEKANIE SPRAWY TURNUSÓW

wywołuje wrzenie wśród robotników

Minionej niedzieli odbyło się w Świętochłowicach zebranie załogi kopalni „Błogosławieństwo Boże", w którem wzięła udział załoga wszystkich szybów należących do tej kopalni. Ogółem obecnych na zebraniu było przeszło 2.000 robotników.

Po ożywionej dyskusji załoga uchwaliła rezolucję następującej treści: „Załoga protestuje przeciwko przewlekaniu załatwienia sprawy urlopów taryfowych i węgla deputatowego dla turnusowo urlopowanych robotników i wzywa miarodajne czynniki rządowe do przeciwstawienia się mylnej interpretacji umowy ramowej przez związek pracodawców.

Załoga wzywa związki zawodowe do użycia wszystkich legalnych środków w obronie zagrożonych przez pracodawców praw robotniczych. Załoga oświadcza, że nigdy się nie zgodzi na jakiekolwiek uszczuplenie ciężko wywalczonych praw robotniczych i jest każdej chwili gotowa stanąć do walki w obronie zdobytych już praw".

W końcu swtj rezolucji załoga domaga się zniesienia urlopów turnusowych i wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy.

Uchwaloną jednogłośnie rezolucję przesłano władzom wojewódzkim i wszystkim związkom zawodoym.

Konferencja w sprawie stosunków pracy na kopalni Anna w Pszowie odbędzie się w środę u komisarza demobilizacyjnego.

Wezmą w niej udział przedstawicitle rady zakładowej i związków zawodowych oraz przedstawiciele dyrekcji.

Na konferencji omawianą będzie sprawa brutalnego traktowania robotników przez niektórych nadgórników i sztygarów oraz stawek zarobkowych.

W dniu wczorajszym odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie kopalni Szczęście Luizy w Szopienicach. Przedstawiciel właścicieli kopalni obowiązał się w toku pertraktacji uregulować zaległości zarobkowe w następnym miesiącu. Pozatem oświadczył on komisarzowi demobilizacyjnemu, że dyrekcja podjęła już race przy zabezpieczeniu kopalni i w tych dniach zwróci się do Wyższego Urzędu Górniczego z ponowną prośbą o zezwolenie na eksploatację węgla.

Dyrekcja Mysłowickiej walcowni Blachy wypowiedziała w dniu wczorajszym całej załodze stosunek pracy. Równocześnie dyrekcja wniosła do komisarza demobilizacyjnego o zezwolenie na unieruchomienie fabryki.

W sprawie tej interwencjowała u komisarza demobilizacyjnego rada zakładowa oraz związki zawodowe, stwierdzając, że unieruchomienie fabryki nie jest podyktowane koniecznością, bowiem dyrekcja do tej pory dysponuje zamówieniami i wywozi codziennie 3 wagony blachy. Magazyny zaś są zupełnie opróżnione.

Po wysłuchaniu postulatów robotników komisarz demobilizacyjny postanowił w dniach najbliższych zwołać konferencje zainteresowanych stron.

W dniu dzisiejszym odbędzie się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku dyrekcji huty „Silesia" w Lipinach o zezwolenie na zwolnienie 50 robotników. Zarówno rada zakładowa jak i organizacje robotnicze sprzeciwiły się tej redukcji, jako nie mającej żadnego uzasadnienia.

—o—

Sowieckie wersje

o warunkach Polski co do paktu wschodniego

PARYŻ, 27. 8. (tel. wł.) Korespondent moskiewski „Temps" donosi, że w najbliższej przyszłości oczekiwana jest w Moskwie odpowiedź rządu polskiego na propozycję przystąpienia do paktu wschodniego.

Do wiadomości tej podaje korespondent drugą wiadomość, że rząd polski zdecydowany jest podpisać pakt wschodni pod następującemi warunkami:

1) Armja sowiecka, która na wypadek zaczepienia Polski przez trzecie mocarstwo, miałaby w myśl paktu pośpieszyć na pomoc Polsce, nie mogłaby w żadnym wypadku operować na terytorjum polskiem. Natomiast pomoc taka mogłaby efektywnie obejmować ścisłą współpracę powietrzną i morską floty sowieckiej z takąż flotą polską, lecz tylko na wyraźne żądanie Polski.

2) Rząd polski pragnie, aby mocarstwa zainteresowane w podpisaniu paktu wschodniego wywarły nacisk na Litwę nietylko w kierunku dążenia do odprężenia stosunków polsko-litewskich, ale również w kierunku definitywnego usunięcia różnic między Kownem a Warszawą. Polska pragnie, aby stosunki dyplomatyczne między nią a Litwą nawiązane zostały jeszcze przed podpisaniem paktu wschodniego.

3) Polska, zrażona nagłem postawieniem jej wobec propozycji francusko-sowieckiej i niezaproszona uprzednio do dyskusji na temat paktu wschodniego, życzy sobie na przyszłość być zawsze zawiadamiana naprzód o inicjatywie podobnych propozycyj i żąda zapewnienia jej również udziału w dyskusji na temat wprowadzenia w życie paktu.

10 miljonów bezrobotnych

wrzenia strajkowe w Ameryce

NOWY JORK, 27. 8. (tel. wł.) Prezes amerykańskiej federacji pracy William Green oświadczył na posiedzeniu komitetu wykonawczego tej organizacji, iż liczba bezrobotnych w St. Zjednoczonych wynosi obecnie 10.300.000. Federacja prowadzi dokładne statystyki bezrobocia we wszystkich miejscowościach i zawodach, toteż podana urzędowo cyfra 7 miljonów bezrobotnych jest zdaniem jego nieprawdziwa.

Przemysł amerykański — mówił Green, ma obecnie przed sobą dwie alternatywy: albo skrócić czas pracy i zatrudnić większą ilość bezrobotnych, albo skłonić państwo do wypłacania miljonom bezrobotnych zasiłki.

NOWY JORK, 27. 8. (tel. wł.) Zaledwie rząd amerykański zdoła załagodzić jakiś zatarg, czy strajk lub groźbę strajku w jednej gałęzi przemysłu, gdy zaraz wybuchają nowe tarcia w innej.

Obecnie przyszła kolej na przemysł włókienniczy, a szczególnie bawełniany. Związki robotników przemysłu bawełnianego otrzymały tajne instrukcje, by przygotowały się na dzień 4. września do porzucenia pracy.

W razie proklamowania strajku pracę porzuciłoby pół miljona robotników.

—o—

Wylew świętej rzeki

zniszczył całe połacie Indji

LONDYN, 27. 8. (tel. wł.) Z Kalkuty donoszą, iż w ciągu niedzieli święta rzeka Hindusów, Ganges, jak i jego dopływy w wielu miejscach wystąpiły z brzegów, powodując katastrofalne w skutkach powodzie.

W mieście Moghyr, zniszczonem niedawno przez trzęsienie ziemi dolne dzielnice są już zalane. Przywódca kongresu Rajendra Prasas w telegramie do Gandhiego donosi, że okręgi Saran, Shambad, Patna i Muzaffarpur oraz Darbhanga zostały zalane przez fale Gangesu i Son. Wiele wsi zostało doslownie zmytych z powierzchni ziemi wraz z mieszkańcami.

Nurt wody niesie całe masy bydła, którego nie zdołano uratować. Na niektórych linjach kolejowych musiano przerwać ruch.

W kilku miejscach tamy Gangesu zostały przerwane przez wody, gdzieindziej rozkopali je chłopi indyjscy, aby uchronić swoje wsie od zalewu i wodę skierować w inną stronę. W Allahabad wody na Gangesie podnoszą się nieustannie; mieszkańcy zagrożonych okolic uciekają wraz z dobytkiem w bezpieczne miejsca.

Górnicy zagłębia walijskiego

grożą strajkiem

LONDYN, 27. 8. (tel. wł.) Z Cardiff donoszą, iż organizacje górników Południowej Walji, wykonując uchwałę ogólnej konferencji górniczej, postanowiły wypowiedzieć z dniem 1. września obowiązującą w górnictwie walijskiem umowę zbiorową.

Przywódcy mają nadzieję, że w ciągu miesiąca uda się doprowadzić do porozumienia z właścicielami kopalń i uzyskać korzystniejsze płace.

Gdyby rokowania z przemysłowcami rozbiły się, związek górników zdecydowany jest proklamować strajk, który objąłby wszystkie kopalnie zagłębia walijskiego.

„Wspólnota Interesów"

zarobi na powodzi

Zarząd Huty „Królewskiej" ukończył urządzenia potrzebne do wyrobu 30 m długości szyn dla Sowietów. W tym celu przebudowano zupełnie wykończalnię. Pozatem fabryka mostów Huty „Królewskiej" i oddział walcowni grubej blachy Huty Batorego, wykonują obecnie zamówienia Ministerstwa Komunikacji na budowę mostów zniszczonych przez powódź.

Olbrzymi połów Straży Granicznej w Lipinach

7 worków mąki kokosowej, 120 kg. sardynek i 170 delikatesów i owoców

Straż Graniczna komisarjatu w Lipinach przytrzymała ostatnio sukcesywnie spore grono przemytników-specjalistów od delikatesów. Pechowcom odebrano 7 worków mąki kokosowej, około 120 kg sardyne, ok. 15 kg łososia, i dalej łącznie 150 kg pomarańcz, bananów, kompotów ananasowych, rodzynek i kakao, oraz kilka pęcherzy Maggi.

Zatrzymanymi okazali się: Edward Wielkowski Ligin (Graniczna 1), Edward Salamon z Lipin (Szkolna 4), Henryk Łukaszczyk z Orzegowa (Piaskowa 4) dalej Paweł Vogel i Alfred Jeleń z Goduli oraz dalsi mieszkańcy Lipin: Roman Kośmider, Władysław Michajłow oraz w innych partjach ujęci mieszkańcy Orzegowa: Antoni Gońca (Cegielniana 3), Henryk Opara, Franciszek Nowak, Edward Kubiczek, Jan Płuta, Henryk Roter, Emanuel Szelik oraz Stefan Krzykowski.

—o—

Wziął zadatek — nie dał mieszkania

więc pewnie teraz posiedzi

Jak widać zawód pośrednika mieszkaniowego nie jest zły, szczególnie gdy taki o słodkiem słowie a zimnem sercu drań-agent trafi na naiwniaka.

Takim klasycznym naiwniakiem okazał się p. Henryk Plener z Katowic (Graniczna 15).

Poszukując mieszkania udał się o pomoc do specjalisty mieszkaniodawczego — Franciszka Franosza z Katowic, Wojciechowskiego 84.

Uszczęśliwionemu Plenerowi wyliczył kilkanaście wolnych mieszkań, dla „pucu" nawet kilka pooglądali wspólnie, a wreszcie zapytał: za ile? Do zgody doszło. Franosz na poczet zadatku na upatrzone mieszkanie oraz tytułem prowizji pobrał 550 zł. Jakże serdecznie musiał się upić! Jest to może pierwszy wypadek na 100.000 że „goj" nabrał izraelitę. Wszystko jednak ma swój kres. Pan Plener wściekł się i wniósł najsłuszniej zresztą doniesienie o oszustwo. Koniec będzie żałosny.

„Pilna służąca"

wyniosła towarów na 4 tys. złotych

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj Gertruda Pilchowa, Wilhelm Żywczok i Julja Żywczokowa z Zawodzia.

Akt oskarżenia zarzucał Pilchowej, że w czasie gdy pełniła funkcję służącej u rtstauratora Szaefera skradła na jego szkodę różne towary i konfekcję wartości przeszło 4.000 złotych. Cześść skradzionych rzeczy Pilchówna ukryła u rodziny Żywczoków, gdzie towary w czasie rewizji domowej odnaleziono. Małżonkowie Żywczok odpowiadali obec tego za paserstwo.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sądowej sąd skazał Pilchównę na 9 miesięcy więzienia, zaś małżonków Żywczok po 4 tygodnie aresztu.

Z motocykla na bruk

Wacław Cyroń z Chorzowa skutkiem nieostrożnej jazdy najechał motocyklem z przyczepką na ul. Marjackiej w W. Piekarach na wóz wiejski.

W następstwie uderzenia wypadła z tylnego siedzenia wozu 12-letnia Irena Burelówna, doznając złamania lewej nogi.

Urzędnicy niemieccy Śląska Opolskiego

nie cieszą się zaufaniem hitlerowskiego rządu

Z Śląska Opolskiego donoszą: W związku z minionym plebiscytem nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na nader charakterystyczny fakt, który można było zaobserwować na Śląsku.

Mianowicie w żadnej komisji wyborczej nie było na ważniejszych stanowiskach (przewodniczących, zastępców) urzędników państwowych.

Pochodziło to stąd, że władze nie miały dostatecznie silnego przekonania, by urzędnicy przydzieleni do komisji mogli się zdobyć na wykazanie przy obliczeniach potrzebnej ilości głosów — „Ja".

Zawsze przecież jakiś duch pruskiego poszanowania dla litery prawa w sferach tych pokutuje.

Z tego więc względu rozesłano okólnik polecający przydzielać do komisji dostatecznie pewnych ludzi prywatnych, jak np. kupców i rzemieślników, którzy są od władz uzależnieni różnemi dostawami.

„Wyniki" głosowania na Śląsku Opolskim świadczą, że to przewidujące zarządzenie czynników rządzących dało pożądane rezultaty.

ZBRODNIA NA SALI TANCA.

Nożem zabił niezwyciężonego rywala.

Mordercę osadzono w więzieniu.

Łódź, 28 8. (Od wł. kor.) Około g. 8 wieczorem miasto nasze zostało zaalarmowane wieścią o krwawem morderstwie, dokonanem w domu przy ulicy Moniuszki 3.

Jak zdołaliśmy ustalić morderstwo miała następujące tło:

W domu przy ulicy Moniuszki 3 znajduje się sala tańca, należąca do niejakiego Zacharjasza.

Na sali tańca Zacharjasza od dłuższego czasu wodził rej stały bywalec tej sali 21-letni Edward Pawełczyk zamieszkały przy ul. Żeromskiego 95.

Pawełczyk był dorodnym młodzieńcem i umiejętnością tańca przewyższał wszystkich bywalców sali. Nic więc dziwnego, że cieszył się on ogromnemi względami kobiet, przybywających na salę.

Tego powodzenia u kobiet zazdrościł Pawełczykowi znany łódzki awanturnik 22-letni Zygmunt Wójcik, zamieszkały przy ul.Niciarnianej 24.

Często między Pawełczykiem a Wójcikiem dochodziło do różnych scysyj, które jednak szybko były likwidowane przez właściciela sali.

Ogólnie jednak było wiadomem, że Wójcik zaprzysiągł rozprawić się z Pawełczykiem, twierdząc, że rywala musi prędzej, czy później zamordować.

Wczoraj, sala była przepełniona gośćmi. W pewnej chwili, gdy Pawełczyk tańczył z jedną z niewiast zbliżył się doń Wójcik i klaśnięciem dłoni dał poznać Pawełczykowi, że pragnie „odbić" tancerkę.

Pawełczyk spojrzał lekceważąco na Wójcika i tancerki nie oddał rywalowi.

Wójcik nic nie mówiąc, wyszedł na korytarz. Po pewnym czasie, gdy orkiestra przestała grać wyszedł na korytarz również Pawełczyk.

Gdy Pawełczyk tylko się zjawił na korytarzu w towarzystwie niewiasty, z którą poprzednio tańczył został nagle otoczony przez grupkę młodzieńców z Wójcikiem na czele.

Wójcik przez pewną chwilę mierzył groźnem spojrzeniem rywala, poczem bez słowa błyskawicznie wyciągnął z kieszeni długi nóż i nim ktokolwiek zdołał mu w ten przeszkodzić dopadł Pawełczyka z tyłu i zatopił mu nóż w plecy aż po rękojeść.

Cios był tak silny że ostrze noża przebiło Pawełczykowi plecy, przeszło przez środek serca.

Pawełczyk zdołał wydać z siebie cichy jęk i runął na podłogę, tracąc przytomnośc. Na sali tańca powstała panika Kilka kobiet z przerażenia zemdlało. Mężczyźni poczęli uciekać.

Skorzystawszy z ogólnego zamieszania Wójcik, pozostawiwszy nóż w ciele Pawełczyka, również począł uciekać i zmieszawszy się z tłumem zwabionych krzykami przechodniów niebawem znikł.

Zaalarmowano pogotowie ratunkowe oraz policję. Ponieważ w ogólnem zamieszaniu przypuszczano, że jest więcej ofiar, zaalarmowano aż trzy karetki pogotowia, mianowicie miejskie, ubezpieczalni społecznej i prywatne.

Przybyli na miejsce lekarze zdołali stwierdzić zgon Pawełczyka, wskutek przebicia serca.

Niezwłocznie po zajechaniu karetek pogotowia przybyli na miejsce krwawej zbrodni przedstawiciele władz.

Zatrzymano kilkadziesiąt osób, rekrutujących się z bywalców sali tańca, które zostały odprowadzone do komisarjatu, gdzie przystąpiono do śledztwa.

W wyniku dochodzenia już po kilku godzinach Wójcik został aresztowany w mieszkaniu rodziców przy ulicy Niciarnej 24. Mordercę osadzono w więzieniu śledczem przy ulicy Kopernika do dyspozycji władz sądowo- śledczych.

Zwłoki tragicznie zmarłego Pawełczyka zostały odwiezione do prosektorjum przy ul. Łąkowej gdzie dziś lekarz sądowy dokona sekcji. Dalsze energiczne dochodzenie w toku.

Proces brutalnego lekarza.

Nieludzkie traktowanie pacjentów.

Stanisławów, 28 sierpnia. — Przy wielkiem zainteresowaniu publiczności toczył się w Stanisławowie przed sądem okręgowym proces przeciwko b. lekarzowi Kasy Chorych dr. Kanarinsteinowi z Sołotwiny. W dalszym ciągu procesu zeznawali świadkowie. Jako pierwsza złożyła swe zeznania akuszerka Lichterówna, Opisała ona w jak nieludzki sposób obchodził się lekarz z niejaką p. Silberową, do której wezwano go do porodu. W pewnym momencie lekarz

uderzył pacjentkę w twarz

za to, że krzyknęła z bólu.

Przebieg zaś samego zabiegu okazał się tak nieudolnym, że musiano pacjentkę przewieźć do sanatorjum w Stanisławowie, gdzie stwierdzono, iż dr. Kanarinstein wskutek niezaaplikowania chorej zastrzyku, naraził ją na niebezpieczeństwo straty życia.

Skolei zeznaje b. pacjentka lekarza Perla Thaleringerowa. Gdy świadek pewnego razu zawezwał oskarżonego lekarza do chorego syna, by go zbadał, lekarz nie chciał udzielić swej pomocy, a na błagania matki odparł: „nie będzie mnie .głowa bolała, gdy straci pani

jednego syna.

Zeznania tego świadka wywołały olbrzymie wrażenie.

Przewodniczący rozprawy naskutek niezjawienia się kilku świadków, odroczył rozprawę.

W S.anisławowie włamywaczem,

w Łodzi... właścicielem piekarni,

Stanisławów, 28 sierpnia. Do mieszkania niejakiego Adolfa Friedmana dokonano włamania. Friedmanowi skradziono 2 tysiące złotych w gotówce. Głównym sprawcą włamania był niejaki Fischel Kupfer, którego policja aresztowała. W toku dalszych dochodzeń ustalono, że jednym ze spólników włamania był niejaki Markus Brück, który znikł ze Stanisławowa. Wszczęte dochodzenia, zmierzające do ustalenia pobytu Brücka wydały już po tygodniu wyniki. Okazało się, że B. po dokonaniu kradzieży

wyjechał z kochanka do Łodzi

i tam przystąpił jako wspólnik do piekarni, składając odpowiednią kwotę na ręce innych wspólników. Ustalono, że B. uskutecznił przed wyjazdem ze Stanisławowa szereg wydatków. Wydelegowany do Łodzi wywiadowca aresztował Brücka i przywiózł do Stanisławowa.

Nowe perspektywy życia.

Rewelacyjne wyniki walki ze starością.

W naukowej prasie pojawiły się wiadomości o uwagi godnych pracach dwóch moskiewskich uczonych, profesorów Czyżewskiego i Wasiljewa. Ich odkrycia torują nowe drogi w nauce o żywym organiźmie i objaśniają ogromną rolę, jaką w biologicznych procesach odgrywają zjawiska elektryczne.

Na podstawie bogatego eksperymentalnego materjału uczeni rosyjscy stwierdzili, że żywy organizm oprócz gazowej, wodnej i białkowej i innych funkcyj sprawia jeszcze jedną funkcję, którą nauka dotychczas tylko powierzchownie traktowała. Funkcją tą jest wymiana elektryczności. Krew i tkanki, komórkowe organizmu naładowane są elektrycznością, która nieustannie wzajemnie się wymienia: krew daje swój prąd tkankom i organom, przez które przepływa, a komórki, leżące na powierzchni tkanek dają swój prąd znowu krwi. Od sprawności tej elektrycznej wymiany zależy zdaniem profesora Czyżewskiego porowatość tkanek ciała i przenikliwość tychże dla różnych materyj odżywczych, cieczy i gazów, czyli, że od niej zależy funkcja i zdrowie organizmu.

Stwierdziwszy tę wielką rolę wymiany elektryczności w funkcji organizmu, profesorowie Czyżewskij i Wasiljew poczęli zastanawiać się nad tem, jaki wpływ wywiera na ten organizm elektryczność atmosferyczna, w której stale żyją wszystkie żywe istoty. Elektryczność, jaką nasycona jest w większej czy mniejszej mierze powietrze, jonizuje go, t. zn. rozdziela molekuły atmosferycznych gazów na poszczególne części, posiadające elektryczność dodatnią lub ujemną. Części te, nazywane ionami dostają się do organizmu przez oddychanie lub pory skóry.

Prof. Czyżewskij przeprowadził cały szereg prób z roślinami, owadami, ptakami, małemi zwierzątkami, bydłem rogatem, małpami a wreszcie z człowiekiem — czyli, że wszystkiem, co żyje na świecie. Poddawszy ten biologiczny materjał działaniu jonów, uzyskanych sztucznie, w rozmaitych stopniach koncentracji, rosyjski uczony doszedł do nadzwyczaj ważnego wniosku. Okazało się, że przewaga ujemnych jonów w powietrzu zwiększa wymianę materyj, przyśpiesza wzrost żywych istot i chroni przed chorobami, podczas gdy zbytnia ilość dodatnich jonów przeciwnie, wywołuje depresję organizmu, hamuje biologiczne procesy i potęguje skłonność do zachorowań.

Czyżewskij i Wasiljew, poczęli używać „aerojonizacji" t. j. działania na żywe organizmy ujemnych jonów przedewszystkiem dla celów przemysłowych. U kur i innego drobiu aerojonizacja powodowała przyrost na wadze, ulepszenie potomstwa i upadek śmiertelności, u bydła rogatego pod działaniem aerojonizacji dał się zauważyć szybki wzrost, lepsze trawienie pokarmów, powiększenie wydajności (u krów udój mleka). Świnie i owce dzięki aerojonizacji stały się odporniejsze na choroby.

Korzystne wyniki przyniosły próby aerojonizacji nasion i roślin. Wreszcie przeprowadzono eksperymenty z ludźmi — zdrowymi i chorymi. Ta część jest najciekawsza w odkryciach rosyjskich uczonych.

Powiększenie liczby jonów ujemnych w powietrzu oddziaływuje korzystnie na system sercowych tkanek i oddychanie. System nerwowy jest jeszcze bardziej czułym wskaźnikiem stopnia i znaku jonizacji powietrza. Ujemne jony potęgują jego popędliwość, dodatnie przeciwnie, zmniejszają. Oprócz tego ujemna jonizacja powietrza potęguje ogólną wymianę materji w ludzkim organizmie.

Zbawienny wpływ niektórych uzdrowisk klimatycznych prof. Czyżewskij objaśnia tem, że w powietrzu przeważają jony ujemne. Podobne wyniki można osiągnąć i drogą sztucznej jonizacji powietrza w sanatorjach, klinikach i zakładach leczniczych.

Moskiewski lekarz Prozorowskij, który stosował terapeutyczną aerojonizację według wskazówek Czyżewskiego i Wasiljewa wyleczył 70 proc. ogółu wypadków zachorowań na bronchitjalną astmę, która jest trudno uleczalna.

Jak dowiedziono, aerojonizacja wywiera korzystny wpływ na chorych, cierpiących na wypadanie włosów, bóle głowy, bezsenność. astmę. Wszystkie te dolegliwości ustają po pierwszej serji seansów. Wysokie ciśnienie krwi, tak częste u ludzi w wieku 45—50 lat, wyleczyć można drogą aerojonizacji w 85 procentach. Dodatnie wyniki osiągnięto w leczeniu influenzy, kataru dróg oddechowych — niektórych rodzajów gruźlicy płuc, licznych chorób ocznych i in. Prąd ujemnych jonów powoduje szybkie gojenie ran i blizn nawet najuporczywszych. Wreszcie w laboratorjach Czyżewskiego wszczęto prace w dziedzinie profilaktyki i leczenia raka. Próby wykazały, że zwierzęta ilozowane od ziemi są o wiele mniej skłonne do zachorowań na raka niż te, które są w łączności z ziemią. To objaśnić można tem, że w pierwszym wypadku bombardowane są ujemnemi jonami powietrza, w drugim wypadku zaś dodatniemi. Można spodziewać się, że przez oddziaływanie prądu ujemnych jonów na opuchnięcia rakowe można osiągnąć wyleczenie.

Studja przeprowadzone w ubiegłym i bieżącym roku przez prof Wasiljewa oraz docenta Wojnara dowiodły niezachwianie, że uwiędowi starczemu towarzyszy zmniejszenie się elektrycznego ładunku komórek. Maksymalny ładunek komórki daje się zauważyć u zarodka. z wiekiem komórki dosłownie się rozkładają, a u starców pozostaje tylko znikoma część pierwotnego ładunku, koniecznego dla utrzymania słabnących funkcyj organizmu. W następstwie tego wyładowania, kolloidy — lepiące materje, z których składają się komórki, tężeją, zlepiają się i zostają wyeliminowane z wymiany. Procesy życiowe w organiźmie stają się powolniejsze, maszyna ludzka poczyna niedomagać.

Odkrycia grupy moskiewskich uczonych postawiły problem walki z uwiądem starczym w zupełnie innem niż dotychczas oświetleniu, oświetleniu wprost zdumiewającem. Stosowane dotychczas metody odmładzające przynosiły w następstwie tylko czasowe ożywienie organizmu, poczem następowało gwałtowne szybkie starzenie się. Metody te nie uwzględniały jednego z głównych mechanizmów życia — kolloidalnego systemu komórek z ich elektrycznem urządzeniem.

Rosyjscy uczeni przystąpili do problemu starzenia się z punktu widzenia elektryczności. Odmłodzić stary kolloid, przywrócić mu dawniejszą strukturę jest niemożliwością, bowiem proces zlepiania (klejenia się) jest nieunikniony. Można natomiast zatrzymać naturalne starzenie się komórkowych kolloidów przez wprowadzenie aerojonów do organizmu, w ten sposób komórki organizmu naładowane są ujemną elektrycznością a temsamem dopełnia się ubytek negatywnych jonów z komórek. Innemi słowy: nie chodzi o terapję uwiądu, lecz o profilaktykę życia, o sztucznie zahamowany naturalny proces starzenia się. Próby uczonych sowieckich rozpoczęte zostały dopiero przed krótkim czasem i dlatego nie można jeszcze wydać o nich ostatecznej opinji. Pomimo to jednak pierwsze wyniki każą wierzyć w ostateczny sukces.

Prof. Czyżewskij zakończył jeden z swych odczytów, poświęconych omówieniu roli negatywnych jonów w procesie życiowym, następującemi słowy:

„Stoimy u progu nowej ery, której znaczenie jest ogromne. Próg ten nie został jeszcze przekroczony, ale ogromny materjał eksperymentalny, zgromadzony przez naukę mówi o kolosalnych możliwościach otwierających się obecnie przed teoretyczną i praktyczną medycyną. Możliwości te będą uskutecznione, jak tylko uda nam się ściśle ustalić prawa składu i funkcji bioelektrycznego systemu w żywym organiźmie".

Telefon nieznajomej automobilistki.

Ponure odkrycie przechodnia.

Friday Street jest jednym z najpiękniejszych zakątków koło Londynu. — Cały zielony, pokryty wzgórzami, otrzymał słusznie nazwę „Małej Szwajcarji". Co niedziela liczne rzesze londyńczyków odwiedzają ten kącik, spędzając tam „weekend".

Onegdaj w nocy pewien garażysta z Dorking otrzymał telefoniczne wezwanie od pewnej nieznajomej kobiety, ażeby przybył do Friday Street na jedną z alej, dokładnie przez nią określonych, i naprawił jej samochód, który się nagle zepsuł. Garażysta przyjechał w kilka minut potem lecz nie spostrzegł żadnego samochodu. Wrócił więc do Dorking.

Lecz w kilka godzin później pewien przechodzień znalazł w tem samem miejscu — zwłoki nieznanego młodego człowieka ugodzonego kulą rewolwerową w piersi. Obok niego leżał rewolwer. Młody człowiek, elegancko ubrany, liczył 25 lat. — W chwili, gdy go przechodzień znalazł, był jeszcze ciepły.

Zaalarmowana policja rozpoczęła natychmiast śledztwo i stwierdziła, że nieznanym młodzieńcem jest P. J. Dawson, pochodzący z bardzo dobrej rodziny, zamieszkałej w Horhan. Obok zwłok leżały liczne listy i otwarte wieczne pióro, co dowodzi, że samobójca pisał listy na miejscu, w którem znaleziono jego zwłoki. W jednym z listów zawiadamia o samobójstwie, lecz nie podaje przyczyn.

Policja stwierdziła, że P. J. Dawson, przybył do Friday Street w towarzystwie

jakiejś młodej kobiety.

Jak przypuszczają, była to ta sama, która telefonowała do garażysty w Dorking. — Nikt nie zna jej w rodzinie młodego człowieka i niewiadomo, jak się ona nazywa i kto to jest. W tym kierunku prowadzone jest obecnie śledztwo.

Trup z tomem poezyj.

Egzaltowana Angielka.

Policja angielska zajęta była od szeregu dni zagadką tajemniczej śmierci pięknej 29-letniej Angielki, Mrs. Winifred Constance Yarnold, manekina w jednym z wielkich magazynów mody w Londynie, którą znaleziono w jej mieszkaniu martwą, z głową przestrzeloną kulą rewolwerową.

Wszystkie poszlaki wskazywały początkowo, że młoda dziewczyna

padła ofiarą morderstwa.

Pod zarzutem morderstwa aresztowano nawet dwóch przyjaciół dziewczyny, którzy znajdowali się w chwili jej zagadkowej śmierci w pokoju, sąsiadującym z sypialnią, w którym rozegrał się tajemniczy dramat.

Dopiero obecnie tajemnica śmierci młodej Angielki została wyjaśniona. W czasie poszukiwań, przeprowadzonych w sypialni Angielki, detektywi znaleźli koło jej łóżka tom poezyj. Na ostatniej stronie tomu, przy końcu jednego z poematów, zakreślone były ołówkiem ręką Angielki następujące słowa:

„Odchodzę, odchodzę bardzo daleko, w krainę moich marzeń".

Z śledztwa wynika, że Angielka była wprawdzie w swojem mieszkaniu w towarzystwie swoich przyjaciół, lecz nagle opuściła ich i pobiegła do sypialni, gdzie popełniła samobójstwo, strzeliwszy sobie w skroń z rewolweru.

Krwawe zajścia po eksmisji.

Policja zdobyła twierdzę bezrobotnych.

Bezrobotny Ludwik Carnier mieszkał w domu p. Carion'a przy allee des Soupirs w Valenciennes, ponieważ jednak nie płacił ostatnio komornego, właściciel postarał się

o wyrzucenie lokatora.

Onegdaj komornik przeprowadził eksmisję. Meble Carnier'a zostały przeniesione do pobliskiego garażu.

W nocy policjanci zauważyli grupę kilkudziesięciu mężczyzn, która bez przerwy rosła. Zażądali więc posiłków, a tymczasem około 100 bezrobotnych wtargnęło do garażu, skąd zabrano meble, aby je zanieść spowrotem do dotychczasowego mieszkania Carnier'a.

Grupka policjantów przeciwstawiła się, lecz stróże porządku publicznego źle na tem wyszli, bo bezrobotni runęli na nich jak burza i wszystkich bez wyjątku

poturbowali,

jednemu wybili zęby, drugiemu rozcięli czoło, innych wyboksowali i usunąwszy przeszkodę ponieśli meble na aleję Westchnień.

Wywalili drzwi w domu Carion'a i wkrótce bezrobotny Carnier był ponownie zainstalowany w dawnem mieszkaniu. Tymczasem nadeszły posiłki policyjne, a także oddział żandarmów, którzy przypuścili szturm do kamienicy, zajętej przez bezrobotnych. Ciemności nocne rozdarły błyski strzałów rewolwerowych, a na głowy żandarmów i policjantów posypały się

najrozmaitsze pociski:

cegły, butelki, kamienie, kawały żelaza, leciały jak grad. Wśród huku strzałów, brzęku tłuczonych szyb i wrzasku walczących, dom został zdobyty przez policję.

Aresztowano 6 osób. Ofiarami potyczki padło kilku policjantów, którzy odnieśli mniej lub więcej ciężkie rany. Szef służby bezpieczeństwa został raniony butelką w nogę. Również wśród bezrobotnych było wielu rannych.

Bandyci chcą porwać dzieci księcia Jorku.

Ostre pogotowie w zamku.

W Glamis Castle, historycznym zamku w Szkocji, gdzie przebywają obecnie małe księżniczki Elżbieta i Małgorzata Róża, córki księcia Yorku, przedsięwzięto

wszelkie środki ostrożności.

Wszystkie bramy są strzeżone, a liczne patrole krążą w dzień i w nocy po obszernej posiadłości.

Specjalna służba zorganizowana została również w Gannochy, posiadłości Pierpont Morgana, gdzie księstwo Yorku znajdują się obecnie na polowaniu. Gannochy oddalone jest o 30 kilometrów od Glamis Castle.

Do liczby kilku detektywów, pilnujących stale w czasie przejazdów księstwo Yorku, przyłączono obecnie kilkudziesięciu nowych detektywów. Otoczenie księcia zachowuje najściślejszą tajemnicę, co do tych środków ostrożności, które intrygują całą ludność.

Mówią, że księstwo Yorku otrzymało anonimowe listy z pogróżkami w których grożą księstwu porwaniem ich dwu córeczek.

Skazy na zwierciadle.

Nieudany odlew soczewki największego teleskopu,

Od dłuższego już czasu sfery naukowe są zainteresowane sprawą zbudowania największego teleskopu na świecie, który pozwoli dokonywania odkryć w sposób tak dokładny, jak nigdy dotąd. Przed kilkoma miesiącami zaczęto czynić przygotowania dla odlewu zwierciadła około sześciu metrów w przecięciu. Masa szklana roztopiona w tym celu musi być niezmiernie czysta, a odlew nie powinien

zawierać najmniejszej skazy.

Trudności więc techniczne jak widzimy, są bardzo wielkie. Poza tem nawet jeśli sam odlew się uda, należy jeszcze poddać zastygłą masę oszlifowaniu tego rodzaju, aby olbrzymia soczewka miała odpowiedni kształt wklęsły o precyzyjnej prawidłowości.

Jak donoszą z New Jorku, pierwszy odlew zwierciadła nie udał się, należy więc przystąpić do odlewu innego, co połączone jest jednak z olbrzymiemi kosztami. Sprawa tem samem uległa conajmniej kilkumiesięcznej zwłoce. Do tego więc czasu nie będziemy mieli jeszcze dokładniejszych danych, dotyczących plam słonecznych ani fotografij krajobrazów księżycowych, zdejmowanych jakby z oddalenia czterdziestokilometrowego od naszego globu.

Zbrodnia chciwej córki.

Tajemnica farmy.

We wsi Pommereuil koło Cateau rozegrała się krwawa tragedja, której okoliczności są niejasne. Emil Coquelet 52-letni właściciel dużej fermy został zastrzelony przez

swą córkę Yoland

Coquelet był człowiekiem pracowitym i dorobił się znacznego majątku, lecz w ostatnich czasach pomiędzy nim, a córką i jej mężem Hursonem, mieszkającymi u ojca, przychodziło do częstych kłótni. Onegdaj wieczór, gdy Coquelet wszedł do stajni, córka strzeliła do niego dwukrotnie, ze strzelby raniąc go śmiertelnie w bok.

Po aresztowaniu ojcobójczyni zeznała, że zabiła ojca

we własnej obronie,

bo przygotował on strzelbę, aby ją zgładzić w razie gdy nadal będzie odrzucać jego zaloty. Sąsiedzi jednak twierdzą, że powodem zabójstwa były raczej kwestje pieniężne.

Spokojny żywot na krańcach świata.

Bracia z południa i północy.

Egzotyczni goście w Wiedniu.

Wiedeń, w sierpniu.

Elegancki hotel wiedeński gościł w ostatnich dniach dwu ciekawych przyjezdnych klientów: jeden z nich przybył z wysp Oceanu Indyjskiego, a drugi z bieguna północnego, czyli ściślej mówiąc z północy Alaski, gdzie nazywają go „człowiekiem z bieguna północnego". Rzeczą najciekawszą jest, że ludzie ci są

rodzonymi braćmi,

którzy z całemi rodzinami przybyli do Wiednia, by spotkać się i porozmawiać o przeżyciach swych z ostatnich lat.

Wiedeń nie jest ojczyzną braci Ross, którzy są rodowitymi Anglikami, potomkami śmiałego podróżnika, który w roku 1823 przywłaszczył sobie grupę wysp, stając się bohaterem niezliczonych opisów i powieści.

Potomkom jego również nie brakuje przedsiębiorczości. Są synami obecnego „regenta" grupy wysp Coco — Keeling na oceanie Indyjskim. Starszy z nich, imieniem Sidney, jak i jego ojciec, po śmierci tegoż, przez krajowców nazwanego Sidneyem IV, obejmie rządy nad wyspami. Drugi zaś, młodszy brat jego, Jack Ross, jest pocztmistrzem na północy Alaski. Amerykanie, którym nigdy nie brakuje fantastycznych pomysłów, nadali mu miano „króla Północy", a także „Pana Alaski".

Jack Ross z rodzinnej grupy wysp na Oceanie Indyjskim przed dwudziestupięciu laty udał się w podróż dookoła świata. Na Alasce przyłączył się do grupy poszukiwaczy złota, a następnie założył stację pocztową swego nazwiska, w odległości 800 kilometrów od Quebec.

Żądza przygód, która swego czasu zapędziła jego pradziada na wody Oceanu Południowego, niepowstrzymanie gnała Jacka coraz to dalej na północ, gdzie zamieszkuje wraz z żoną i dwiema córkami, powszechnie szanowany i lubiony przez ludność miejscową. Sidney Ross, starszy brat Jacka, ojciec dwojga dzieci, syna i córki, opowiedział następujące szczegóły podczas wywiadu udzielonego prasie.

Oryginalne państwo na wyspach kokosowych powstało w roku 1823, gdy podróżnik Sidney Ross z niewiadomych przyczyn został zmuszony do zarzucenia kotwicy wpobliżu grupy wysp Coco — Keeling. Pobyt na tych wyspach tak przypadł podróżnikowi do gustu, że osiedlił się na największej z nich — Direction Island. Na innej wyspie tejże grupy po jakimś czasie pojawił się Amerykanin Hare, który przywiózł z sobą kilka kobiet i niewolników. Rządy jego na samotnej wyspie odznaczały się jednakże takiem okrucieństwem, że niewolnicy jego uciekli do Rossa. Ten, nie chcąc się wtrącać w sprawy Amerykanina, odesłał ich spowrotem, lecz gdy po jakimś czasie pojawili się znowu, udając się ponownie pod jego opiekę, zatrzymał ich u siebie.

W tydzień niespełna odebrał od Hare'a ultimatum, grożące mu najazdem na Direction Island. Ross zwrócił się do rządu angielskiego o pomoc i przysłanie mu okrętu wojennego. Na B. Narodzenie 1836 r. pojawił się angielski okręt przed wyspą Rossa, a dowódca jego oświadczył Hare'owi oficjalnie, że grupa wysp odtąd znajduje się pod protektoratem Anglji, która na 999 lat ustanawia Rossa i jego rodzinę dzierżawcami wyspy, co jest równoznaczne z udzieleniem mu nieograniczonej władzy. Odtąd nastąpił szybki rozwój wysp Coco — Keeling, gdzie założona została hodowla palm kokosowych, przynosząca znaczne dochody. Już syn Sidneya I kształcił się w szkole angielskiej i poślubił

malajską księżniczkę.

Do roku 1910 na wyspie panował spokój, póki gwałtowny orkan nie spustoszył osiedla, pociągając straty w ludziach, pomiędzy którymi znajdowała się również para „panujących".

Dziś na wyspie sprawuje rządy wnuk założyciela, który prócz dwu synów, bawiących obecnie w Wiedniu, posiada jeszcze dwoje innych dzieci.

Europa, a zwłaszcza Wiedeń, przypadły do gustu braciom — podróżnikom; z których jeden upodobał sobie północ, a drugi — południe.

OD PAKTU DO PAKTU.

Projekt paktu wschodniego, który na rodził się w Paryżu, nie oblekł się jeszcze w ciało rzeczywistości, ale już spo wodował żywą działalność dyplomacji europejskiej na innych odcinkach szacho wnicy kontynentalnej. Ośrodkiem krystalizacyjnym paktu wschodniego miało być bardzo ścisłe porozumienie Francji z ZSRR., tak ścisłe, iż przypominające w ogólnych zarysach przymierze tych dwóch mocarstw z przed roku 1914. Je śli dla ZSRR. porozumienie to w ramach projektowanego paktu wschodniego mia ło być umocnieniem jej frontu zachodniego, gwarancją spokoju i bezpieczeństwa od strony Europy oraz podniesieniem prestiżu i ciężaru gatunkowego przez wprowadzenie dawniejszego abstynenta sowieckiego do gremjum człon ków pełnoprawnych Ligi Narodów, dla Francji przyjaźń z Moskwą reprezentuje zupełnie realny przyrost siły i swobo dy działania na arenie europejskiej dzię ki zabezpieczeniu sobie pokoju na grani cy wschodniej. Zaszachowanie Niemiec i okrążenie ich pozwoliłoby Francji zająć w Europie stanowisko tak mocne i pewne, jak to, które zajmowała bezpośrednio po podpisaniu Traktatu Wersalskiego. Życzliwa rezerwa, z jaką odniósł się gabinet do zamierzeń Quai d'Or say ułatwił akcję dyplomacji francuskiej.

Wzrost wpływów francuskich i wzgle dy na przyszły układ wotantów w zgro madzeniu genewskiem skłoniły Italję do szukania przeciwwagi, do próby stworzenia konglomeratu państw mniejszych dla których środkiem witalnym oparcia byłby Rzym. Z pomocą politycznym kon cepcjom i dążeniom rządu Duce przyszły wypadki, których terenem stała się Austrja. Pozwoliły one Italji przejść od razu do action directe, wyciągnąć zbroj ną, opancerzoną pięść poprzez Alpy. Opieka dla Wiednia, groźba dla Berlina—taką była wymowa mobilizacji armji włoskiej na przełęczy Brenneru. Od tego punktu do konferencji we Florencji droga nie była tak bardzo daleka. We Florencji, podczas rozmów kanclerza austrjackiego z Mussolinim, narodził się jeszcze jeden pakt, t. zw. pakt trójkąta: Wiedeń—Budapeszt—Rzym. Nad Austrją objęła Italja protektorat, którego celem jest utrzymanie niepodległości sześciomiljonowego państwa naddunajskiego.

Francja, polityką której kieruje p. Barthou, postanowiła zręcznie odparować i zneutralizować pakt „trójkąta". Z Quai d'Orsay poszły instrukcje do posłów akredytowanych w Pradze i Bukareszcie, aby skłonili odnośne rządy do zajęcia przyjaznego stanowiska wobec nowego paktu i zgłosiły gotowość przystąpienia doń. W ten sposób swoboda działania głównego czynnika—Italji —w trójkącie paktowym byłaby zwężona i ograniczona kontrolą, jaką wykonywali by znowu uczestnicy —Czechosłowacja i Rumunja. Państwa te wyraziły podob no już zgodę na przystąpienie do paktu rzymskiego. Opornie natomiast zachowu je się wobec tej propozycji Jugosławja. Belgrad oświadczył, że zgodzi się na pakt rzymski tylko po otrzymaniu od Italji jasnego i wyraźnego opowiedzenia się za utrzymaniem obecnego status quo w Europie środkowej. Można przypusz czać, że projektowana podróż p. Barthou do Rzymu ma na celu omówienie tej sprawy. Jeden pakt rodzi drugi, dro gą od paktu do paktu zdąża Europa do wymarzonego pokoju. Czy skutecznie, przyszłość pokaże.

—oOo—

Złe psy zagryzły starca.

Spóźniony alarm.

Z Poznania donoszą:

Straszny wypadek wydarzył się w miejscowości Borzja Stara tutejszego powiatu. Na przechodzącego niedaleko zabudowań rolnika Stanisława Stępniaka, (70-letniego Gustawa Hermana napadły psy Stępniaka, które z niewytłumaczonych powodów

zerwały się z uwięzi.

Nim staruszek zdołał wezwać pomocy, psy rzuciły się na niego i rozdarły mu dosłownie nogi. Na krzyk pokąsanego starca przybiegł właściciel psów Stępniak, który przy pomocy grubego kija zdołał odpędzić rozszalałe zwierzęta od Hermana.

Ciężko pogryzionego starca przeniesiono natychmiast do zagrody Stępniaka, gdzie mimo natychmiastowej pomocy starzec zmarł. Jak się później okazało, przyczyną śmierci starca był silny upływ krwi, jeden bowiem z psów przegryzł starcowi arterję.

Cichy zakątek.

Starożytny kościół Cystersów nad Jeziorem Czterech Kantonów w Szwajcarji.



SILNY SPADEK PRODUKCJI BAWEŁNY.

Donoszą z Nowego Jorku, że tegoroczna produkcja bawełny w Stanach Zjednoczonych wyniesie 17 013 000 bel wobec 21 039 tysięcy w roku poprzednim i 22 757 000 bel w 1932 roku.

12 NOWYCH KOPALŃ WĘGLA W Z.S.S.R.

Donoszą z Moskwy, że rząd sowiecki wy asygnował odpowiednie sumy na budowę 12 nowych kopalń węgla w Zagłębiu Donieckiem. Dwie z powyższych kopalń produkować będą rocznie po 600 000 tonn węgla.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

21

Współczesna powieść obyczajowa — Adaptacja autoryzowana Eug. Baluckiego

W tym momencie znalazła się tuż przy jego stole, powiodła wzrokiem do koła, jakgdyby go nie poznała. Lachowicz obrzucił ją obojętnem spojrzeniem i też odwrócił głowę.

Zupełnie uspokojona skierowała się wolno ku wyjściu i nagle uczuła rękę na swojem ramieniu:

— Pani?. . . Doskonale, proszę!

Poznał. Odwróciła się ciałem, patrząc mu śmiało w oczy. Poznał. Trochę szorstki ton głosu sprawił jej przykrość, poza tem była dotknięta samą formą po witania i poniekąd lekceważącym brakiem zdziwienia; wyglądało to tak, jak by dziś przyszedł do baru tylko dlatego że tak się umówili ze sobą. Podniosła głowę i spotkała jego wzrok, w błyszczących źrenicach ujrzała iskierki szczerej radości. Z poufałością starego przyjaciela wziął pannę Wolską pod rękę i poprowadził do stołu.

— Pani?. . . Nareszcie! — powtórzył cicho, unikając słów, jakby się obawiał sprofanować niemi radość spotkania.

Zamówienie obiadu zajęło sporo czasu: posłał kelnera po dyrektora, zaczepił przechodzącego obok gospodarza, poleciał za przepierzenie do okienka ku chennego, gdzie odbył konferencję z ku charzem: długo się zastanawiał nad wyborem wina:

— Chateau Rayne Vigneau, tysiąc dziewięćset dwudziestego roku.

Tak, to wino będzie godne kobiety, na którą kiedyś czekał cały wieczór.

Siedząc naprzeciw i przyglądając się Lachowiczowi, Hanka nie mogła pojąć co ją pociąga w tym człowieku: był raczej niezgrabny, miał atletyczne ramiona, suchą, jak z kamienia wyciosaną twarz;; jedwabna koszula była jedyną i przytem słabą aluzją do elegancji. Pięknym był jedynie błysk nieustraszonych oczu. Zwróciła uwagę na potężne, owło sione ręce, zdradzające w każdym ruchu nieokreśloną namiętność; te wielkie recepodziałały na nią odrażająco. Obser wowała Lachowicza bez najmniejszej że nady, jak eksponat na wystawie.

— A więc?. . . Chciał pan ze mną mówić, tak?. . .

— Tak! podjął z żywością. —Pewnej środy czekałem na panią do północy. Gdy zegar zaczął bić dwunastą, zdawało mi się, że z ostatniem uderzeniem pani wejdzie do pokoju. . . Chciałem powiedzieć tylko tyle, że kobieta nie powinna się rozbierać nawet przy bardzo skąpem oświetleniu, jeśli z jakichkolwiek pobudek robi tajemnicę ze swego ciała.

Wytrzymała jego spojrzenie

— Pan zauważył?. . .

— Nietylko zauważyłem, ale i widziałem, jeżeli, naturalnie, lustro nie skłamało. . .

Przerwała mu pośpiesznie.

— Miałam powody. . .

Lachowicz powstrzymał ją dobrodusznym ruchem ręki:

Powody mnie nie obchodzą, nie przywiązuję do nich wagi, bo są pojęciem na wskroś subjektywnem. Z drugiej strony człowiek nie powinien lekceważyć żadnych powodów i w żadnych okolicznościach.

Po raz pierwszy Hanka Wolska uśmiechnęła się. Lachowicz też uśmiechnął się, ciągnąc:

— W każdym razie dałbym wiele, żeby poznać te powody.

Hanka położyła wąską rasową dłoń na jego wielkiej ręce, w uśmiechniętych ustach błysnęły dwa rzędy pięknych zębów.

— A może mnie prześladowano?!. . Może ta maskarada była potrzebna, żeby ująć przed pościgiem. . .

— Niemożliwe!— zawołał Lachowicz.

— Powinien pan wiedzieć, że dla kobiety niema rzeczy niemożliwych!

Kelner zaczął podawać. Lachowicz jadł z apetytem człowieka, który pości cały dzień tylko po to, by z większą przyjemnością zjeść obiad; wyszukane potrawy uważał za ucztę cielesną i zarazem duchową.

Podnosząc szklankę spojrzał na swoją towarzyszkę, która nie przejmowała się zamówionym na jej cześć wytwornym obiadem, ale tomu wcale nie przeszkadzało, ponieważ sądził, że wstrzemięźliwość pod tym względem jest u ko biet objawem wychowania.

— Zdrowie pai! — wychylił szklankę, nie spuszczając oczu z panny Wolskiej; przytem pomyślał, że ta pociągająca brunetka wygląda tak, jakby w rzeczywistości była blondynką.

Ledwo dotknęła ustami swej szklanki i ciągle nie mogła sobie uprzytomnić, co właściwie znalazła w tym człowieku; pił konjak z obrzydliwą chciwością, teraz rozkoszował się winem, przyczem jego twarz stała się poprostu wstrętna—musiała mieć ten sam wyraz, gdy całował kobietę.

—Nie przypuszczałam, że pan przywiązuje tyle znaczenia do procesu jedzenia i picia! powiedziała z niepohamowanym gniewem.

— W przeciwieństwie do pani, która niem pogardza! —dokończył ze śmiechem, apalając cygaro.

— Pogardzam? O, nie, za mocne słowo i nieodpowiednie! Ale w obecnych czasach, gdy wszędzie jest taka masa głodnych, uważam wystawną ucztę za. . za niebardzo etyczną.

— Ach, moja pani, ta masa nie obchodzi mnie nic a nic! Nie reprezentuję państwa, ani towarzystwa dobroczynności.

Przerwał na chwilę, widząc, że panna Wolska wzięła papierosa. Usłużnie podał zapałkę, położył na stół potężną pięść z tlejącem cygarem i dodał:

—Widzi pani, na tym świecie jestem sam jak palec; nic nie daję innym ludziom, ale od nich też niczego nie żądam. Humanitarne zapatrywania i ten zapał wojowniczy z którym wykłada pani swoje utopie, nietrafią mi do przekonania! Robię swoje i jak mogę, spłacam swój dług wobec Pana Boga. Aby Go zadowolnić, robię wszystko, co leży w mocy człowieka uczciwego. Wzamian za to wymagam dla siebie tylko dobrego jedzenia, picia i. . .

— I?

— I miłości, moja pani!— zawołał, puszczając gęste kłęby dymu.— Niech pani uważa, bo naprawdę zależy mi na tem, by pani mnie zrozumiała źle moich słów. Otóż po długich rozmyślaniach filozoficznych doszedłem do przekonania, że wszystkie naturalne wymogi życia należy zaspakajać z wysokim kunsztem.

D. c. n.

Dodatek sportowy

Międzynarodowy Turniej Lotniczy

Dziś w południe nastąpi otwarcie Międzynarodowego Turnieju Lotniczego w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Wysokiego Protektora zawodów.

Otwarcie nastąpi o godz. 12 w południe. Rozpocznie je zlot maszyn turniejowych z Okęcia na Mokotów.

Przemówienie wygłosi minister komunikacji inż. M. Butkiewicz.

Po oficjalnej części nastąpią pokazy lotnicze. Weźmie w nich udział pociąg powietrzny, składający się z lokomotywy — samolotu motorowego i trzech wagonów szybowców. Samolot pilotować będzie inż. Rzewnicki.

Poraz pierwszy ukaże się publiczności nowy polski samolot komunikacyjny PZL 27, zbudowany w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie.

Samolot ten zaopatrzony jest w trzy silniki, a dla zwiększenia szybkości posiada podwozie chowane zaraz po starcie do kadłuba.

Pozatem demonstrowana będzie akrobacja powietrzna: indywidualna przez kpt. Kosińskiego z 2-go p. lotn. z Krakowa oraz zespołowa 7-miu samolotów pościgowych P-7, dowodzonych przez kpt. Pawlikowskiego.

Wczoraj wieczorem Aeroklub otrzymał telegram z Paryża, wysłany przez Aeroklub Francji, który oficjalnie zawiadamia o wycofaniu drużyny francuskiej z zawodów.

Przyczyn rezygnacji Francji w rozgrywkach Turniejowych doszukiwać się należy wyłącznie w niepowodzeniach konstruktorów francuskich.

—o—

Kusociński po powrocie do Warszawy, dowiedziawszy się o zawieszeniu jego przez zarząd KS Warszawianki, złożył oświadczenie, że do czasu otrzymania od klubu zwolnienia (lub wykreślenia) o co prosił przed wyjazdem, wstrzymuje się od brania udziału we wszelkich zawodach, nawet w mistrzostwach Eurony w Turynie.

—o—

Walasiewiczówna na eliminacyjnych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie pobiła swój rekord światowy w biegu na 100 mtr. uzyskując czas 11,7 a więc o 0,1 sek.lepszy od poprzedniego.

W biegu na 200 mtr uzyskała czas 24,5.

Drugi dzień mistrzostw pływackich Polski

Drugi dzień mistrzostw Polski wskazywałby na pewne wyrównanie poziomu. Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że na paru odcinkach pokazują się młode talenty, jak Kandlówna, Pastorówna.

Zwrócił też na siebie uwagę narybek Hakoahu bielskiego.

Podczas niedzielnego programu na plan pierwszy wysunął się oczywiście bieg na 200 m, ze względu na konkurencję zagraniczną.

Wygrał Szekely w 2.24,7 przed Wille 2.26 i Moolem 2.28,2.

Karliczek i Szrajbman razem dopływają do mety w czasie 2.31,3.

Czas Willego o 5 sek. gorszy niż w Magdeburgu.

Bieg prowadził Wille i dopiero na 150 m wysunął się Szekely, rewanżując się za porażkę w setce.

Inne wyniki są następujące: 100 m klas. pań: 1) Kapelówna (Hak.) 1.38,0, 2) Jarkulicz-Niedobecka (Gisz.) 1.39,3 3) Szczuraszekówna (Ostr.) 1.41.7.

200 m st. klas. panów: 1) Szrajbman (Legja) 3.05,2, 2) Pollak (Hak.) 3.07,6, 3) Choina (Leg.) 3.09,5.

400 m st. dow. pań: 1) Morawska (Del.) 7.08,4, 2) Chomiakówna (Leg.) 7.38,0, 3) Szczuraszekówna (Ostr.) 7.38,6. Tylko Morawska płynęła crawlem.

Skoki z trampoliny panów: 1 Maerz 2) Pietrzykowski.

Skoki wieżowe pań wygrała Kokali-Pietrzykowska.

Sztafeta 3×100 trzema stylami pań: 1) Hakoah Bielsko w czasie 5.06,2 przed Legją 5.07,3 i Giszowcem.

Sztafeta 4×200 m st. dow. panów: 1) IKS w czasie 10.41,0 (rekord polski klubowy pobity o 1,2 sek.). 2) AZS — 10.43,2, 3) Legja 11.19,0.

SCHMELING — NEUSEL.

Zgórą 100.000 widzów było w ubiegłą niedzielę świadkami sensacyjnego meczu bokserskiego pomiędzy Schmelingen a Neuselem.

Walkę zupełnie niespodziewanie rozstrzygnął na swą korzyść Schmeling i to chyba tylko dzięki ostatniej zmianie miejsca pobytu, bowiem Neusel trenował cały czas w Paryżu udając się dopiero w przeddzień walki do Hamburga; jego pogromca zaś Schmeling już od miesiąca trenował nad morzem.

Ogólnie Neusel był faworytem spotkania, za nim też przemawiały ostatnie jego zwycięstwa w Ameryce. W ósmej jednak rundzie Schmeling przyszedł zupełnie zdecydowanie do głosu, zostawiając Neuselowi jedynie dotywcze i to słabe zresztą parady.

Kiedy gong wzywał obu do dziewiątej rundy, Neusel nie wstał nawet z krzesła, dając znać rękami, że ma dosyć walki. Szał publiczności nie miał granic.

Wobec powyższego Schmeling ponownie kandyduje na mistrza wszech wag, ma jednak jeszcze przed sobą spotkanie z Hamasem, no i Baerem.

Smierć matki i bliźniąt

z braku pomocy przy porodzie

Akusztrki Paulina Klimkowa i Franciszka Brzozowska z Szopienic zajęły wczoraj miejsce na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach.

Akt oskarżenia zarzucał im, że wskutek niedbalstwa spowodowały śmierć trzech osób.

Zostały one mianowicie wezwane pewnego dnia przez robotnika Pawlika do jego żony celem udzielenia pomocy przy porodzie.

Mimo wezwania akusztrki odmówiły pomocy skutkiem czego bliźnięta, które Pawlikowa porodziła, zmarły, zaś w krótki czas po porodzie również i położnica wyzionęła ducha.

Na rozprawie sądowej oskarżone tłumaczyły się, że nie ponoszą winy wypadku, bowiem o tej porze były zajęte we własnych obwodach i wyraźnie skierowały Pawlika do akuszerki jego obwodu.

Sąd po przesłuchaniu całego szeregu świadków dał wiarę tłumaczeniu się oskarżonych i uwolnił jt od winy i kary, Pawlik bowiem powinien był zgłosić się akuszerki swojego obwodu.



Czteroletnia gwiazdka filmowa Shirley Temple

Kradną, kradną

W Łagiewnikach włamał się do mieszkania Br. Kądzieli (ul. Bolesława 54) jakiś osobnik, unosząc garderobę wartości 250 zł.

Podobnie przy ul. Krótkiej 2 w Chorzowie ze składu Alfreda Pisuli skradziono towaru na około 200 zł.

Nie mniej dotkliwie został uszczuplony majątek Hermana Miszczyka ze Świętochłowic, któremu wyniesiono z domu 170 zł. w bilonie.

Minionej nocy włamali się przy pomocy podrobionych kluczy nieznani sprawcy do gmachu szkolnego w Brzęczkowicach pod Mysłowicami i skradli z kancelarji przybory piśmienne, klucze do klas szkolnych, nauczycielowi Józefowi Łagółce skrzypce wraz z futerałem, a na szkodę nauczycielki Cieplejowej futro damskie ze syberyjskich kotów.

Sprawcy po dokonanej kradzieży nie pozostawiwszy na miejscu żadnych śladów zbiegli w niewiadomym kierunku.

—o—

Wybuch benzyny

poparzył nauczycielkę

Wczoraj rano przy gotowaniu przez nauczycielkę Jadwigę Palińską z W. Piekar śniadania na maszynce benzynowej, nastąpił nagle wybuch, który Palińską dotkliwie poparzył a nadto uszkodził 3 drzi i okno.

Szkoda materjalna wynosi kilkaset złotych. Poszwankowaną nauczycielkę odwieziono do szpitala powiatowego w Szarleju.

RADJO

KATOWICE — Wtorek 28. sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert 12.30 Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych 13.05 Audycja dla dzieci 13.20 Muzyka (płyty) 13.55 „Z rynku pracy" 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Godzina muzyki lekkiej 17.00 Skrzynka P. K. O. 17.15 Koncert solistów 18.00 Odczyt 18.15 Koncert popularny 18.45 Pogadanka lotnicza 18.55 Wiadomości strzeleckie 19.00 Rozmaitości 19.05 Pogawędka z dziećmi 19.15 Muzyka lekka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Fragment literacki 20.12 „Dzidzi" — operetka w 3 aktach Roberta Stolza 22.15 Odczyt 22.30 Muzyka tan.

Niedole i zbrodnie

Do mieszkania Piotra Michaliszyna w Szopienicach (Piłsudskiego 6) wtargnęło przy pomocy podrobionych kluczy grono rutynowanych włamywaczy.

Splądrowali ono dosłownie wszystko najcenniejsze, co można było unieść. Przedewszystkiem zaś garderobę i bieliznę damską i męską oraz futra, które przedstawiają minimalną wartość 700 zł.

Fałszerze banknotów i kasiarze

Wespół z b. urzędnikami gminnemi na ławie oskarżonych

Dnia 30. sierpnia b. r. odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Chorzowie sensacyjna rozprawa sądowa przeciwko Stanisławowi Ciochowi b Dąbrowy Górniczej i jego towarzyszom obwinionym o przygotowywanie fabrykacji i kolportaż fałszywych banknotów 50-złotowych i banknotów niemieckich. W sprawę tę wmieszani są również dwaj urzędnicy Urzędu Gminnego w Świętochłowicach, którzy z racji stanowiska mieli się zajmować puszczaniem banknotów w obieg.

Policji udało się przed rozpoczęciem fabrykacji banknotów całą szajkę aresztować. Rozprawa ta budzi wielkie zainteresowanie.

Niezależnie od tej sprawy Cioch odpowiadać będzie za włamanie do biur Urzędu Pośrednictwa Pracy w Świetochłowicach. którego dokonał dnia 30. marca.

Tylko przypadkowi zawdzięczać należy, że Cioch po rozpruciu kasy ogniotrwałej nie zrabował kwoty 8.000 złotych, przeznaczonej na wypłatę wsparć dla bezrobotnych. Nie przeszukał on bowiem jednego schowku w którym pieniądze były ukryte.

—o—

Kłopoty sukcesorów w Chorzowie

cały spadek ulotnił się

W Chorzowie zmarła ostatnio przy ul. Ligota Górnicza 45 Gertruda Knep, która, jak o tem wiedzieli wszyscy, wysyłający ją z uśmiechem na drugi świat — posiadała większą gotówkę.

Gdy więc po jej śmierci zgłosiło się do Elżbiety Knep, która się zmarła opiekowała wiele krewniaczek — przedewszystkitm zaczęły przerzucać stare walizy czy garderobę, gdzie miało być rzekome ukryte 5.000 zł. i 1.500 Rm. Elżbieta Knep wypierała się posiadania kwoty 1000 zł. przeznaczonej na pogrzeb.

Doznanym zawodem została silnie dotknięta jedna z bliższych krewnych zmarłej, nazywająca się podobnie Gertruda Knep.

Wyzywając na wszystkich pobiegła na policję z doniesieniem o dokonanej kradzieży.

Prawdopodobnie gotówkę zabrała Elżbieta Knep, jako należność za wieloletnią opiekę nad chorą staruszką.

—o—

Stratosfera i sfery.

Wesołe rozmyślania.

Ludzie jeżdżą. Po kilku latach wycieczek morskich już nikomu nie imponuje podróż urlopowa do Sztokholmu, Londynu, czy Antwerpji. Te miasta i kraje nadmorskie zna dzisiaj „byle kto". Dlatego może coraz więcej młodych profesorów zaczyna jeździć do stratosfery. Ostatecznie, dlaczego nie? Czem taka stratosfera gorsza jest od, dajmy na to, Jugosławji? Dzisiaj jeżdżą do stratosfery jeszcze tylko spece od wysokości, ale z pewnością za kilka lat stanie się stratosfera najmodniejszą miejscowością urlopową.

— Gdzie pan wybiera się na urlop?

— Z kolegą do stratosfery. Wynajęliśmy już balon.

Za kilkanaście lat w stratosferze, będzie można „zawiesić" kilka hoteli, może da się nawet urządzić sztuczną plażę morską i będziemy jeździli tam gromadnie na urlopy, zwłaszcza, że bliżej słońca będzie się można prędzej i solidniej opalić.

Urlopy w stratosferze mają jeszcze inne wielkie zalety: nie potrzeba paszportu zagranicznego, nie potrzeba również wiz i nikomu nie grozi przy powrocie rewizja celna, wylądować można bowiem w powrotnej drodze w pierwszym lepszym punkcie ojczystego kraju, w którym niema straży granicznej. Może więc każdy przywieść ze sobą ze stratosfery co tylko będzie chciał, bez cła, a więc perfumy francuskie, tytoń angielski, zapalniczki niemieckie i jedwabie japońskie.

Stratosfery, jak wiadomo, istnieją dwie: jedna nad nami, a druga obok nas, w pierwszym lepszym domu łódzkim, gdzie ludzie już wszystko stracili i czekają tylko na przeniesienie się do lepszych sfer.

Poza stratosferami istnieją w każdem szanującem się miasteczku, a więc i w naszem, tak zwane: lepsze sfery i gorsze sfery. Różnica między jedną a drugą jest bardzo subtelna i wymaga szczególnie wygimnastykowanego umysłu. Stara Piernikowska np. uważa się za osobę z lepszej sfery, gdyż jej ciotka, Ciupcinkiewiczowa była siostrzenicą koleżanki córki pewnego rosyjskiego generała. Dlatego też Piernikowska z nieukrywaną pogardą spogląda na panny Fląderkowskie, które mają w rodzinie zaledwie jednego felczera i to drugiej zaledwie kategorji. Felczer ten zmarł już wprawdzie 28 lat temu ale żyje dotychczas w legendzie rodzinnej, jako mocarny dowód przynależności rodziny do lepszej sfery.

Pojęcia sfer w t. zw. „wyższych sferach" towarzyskich dają często zupełnie pomyślne rezultaty. Gość z „dobrej sfery", posiadający tytuł doktora, czy inżyniera oraz pusty od trzech dni żołądek, z pocałowaniem ręki wchodzi do „gorszej" sfery zamożnego rzeźnika, piekarza czy szewca, którego córeczka wzamian za zostanie panią doktorową może zapewnić mężowi codzienny solidny obiad i całe buty. Oto widzimy właśnie mieszanie się sfer, które łączą intelekt ducha z intelektem pieniądza ku zadowoleniu zwłaszcza intelektu „ducha", który rychło daje żonie podstawę do wygłoszenia twierdzenia, że doktór niczem się, jako mąż, nie różni od szewca czy stolarza.

Jerzy Krzecki.

Warta przy słupie.

Symboliczna egzekucja.

W tych dniach dokonano w Verviere w Belgji, niezwykłego „stracenia" zbrodniarza. Włoch, imigrant, za morderstwo skazany został na karę śmierci. Ale w Belgji kara śmierci została zniesiona, więc egzekucja odbyła się w sposób następujący: na miejscu kaźni zamiast szubienicy

wystawiono słup,

na którym zawieszono plakat, informujący kto i za jaką zbrodnię został skazany na śmierć. Po obu stronach symbolicznego słupa stała przez dwie godziny

warta z obnażonemi szablami,

jakby na straży rzeczywistego straceńca. Po upływie tego czasu plakat został zdjęty, słup usunięto a zbrodniarz powędrował do więzienia, gdzie do końca życia pokutować będzie za swój czyn.

Toast za króla.

Konserwatyzm Anglików.

Do jakiego stopnia Anglicy są wierni starym uświęconym zwyczajom, wskazuje wypadek, o którym opowiadał współpracownikowi pisma „Excelsior" pewien Francuz, stale zamieszkały w Anglji.

Francuz ten pewnego razu został zaproszony na obiad na krążownik wojenny. Jak wiadomo, pierwszy toast na jakimkolwiekbądź oficjalnem przyjęciu angielskiem wygłasza się

za zdrowie króla.

Kiedy został podany szampan kapitan krążownika podniósł wgórę swój kielich. Francuz już chciał wstać, lecz sąsiedzi wstrzymali go na miejscu. W tym samym momencie dowódca powiedział:

— Gentlemani, za króla! —

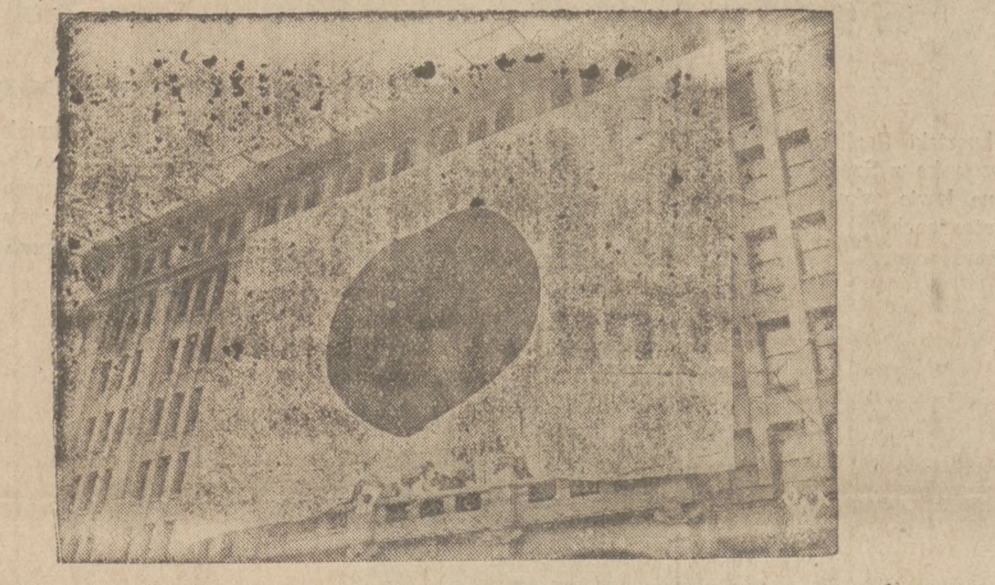
Wszyscy oficerowie i zaproszeni goście nadal siedzieli na swych miejscach, nie podnosząc się z krzeseł. Wówczas oficerowie wytłumaczyli Francuzowi, o co chodzi: niegdyś kajuty na statkach angielskiej marynarki wojennej miały tak niskie sufity, że oficerowie wysłuchiwali toasty za monarchę i pili wino z pochylonemi nisko głowami, aby się

nie uderzyć o sufit.

Pozycja taka była uznana za najodpowiedniejszą, wobec czego marynarzom pozwolono wznosić zdrowie króla, siedząc. Oddawna już kajuty na okrętach w niczem się nie odróżniają od wspaniałych salonów, lecz oficerowie angielskiej marynarki wojennej pozostali wierni starej tradycji i nie ruszają się ze swych miejsc, pijąc zdrowie króla.

J. K.

Największa flaga na świecie.



Na szczycie góry Fuji w Japonji ma być zatknięta flaga o rozmiarach 50 na 80 stóp. Jest to największa flaga na świecie. Na zdjęciu wspomniana flaga rozwieszona na jednym z budynków w Tokio.

JEANNE RAMEL-CALS.

Interwencja żony.

Dwoje hożych, czysto ubranych dzieci: sześcioletni Michaś i ośmioletnia Marysia wziąwszy się grzecznie za rączki poszło do szkoły, podczas gdy mamusia ich, drobna, wychudła i blada jak nów księżycowy kobiecina otworzywszy pustą portmonetkę utkwiła w niej wzrok przerażony.

Nagle, łzy popłynęły jej strumieniem — istny perłowy naszyjnik nędzarzy...

— No! No! Nie płacz o byle co — upominał ją mąż optymista. Widząc jednak, że gołosłowny ten argument nie skutkuje, ciągnął przekonywującym głosem dalej:

— Uspokój się, moja kochana! Nie lamentuj przed czasem. Uzbrój się w cierpliwość. Weź produktów na kredyt raz jeszcze...

— Zamknięto mi kredyt wszędzie... — przerwała żona zanosząc się od płaczu.

— Tak? — zdziwił się — poczekaj więc. Ja jestem dobrej myśli. Towar już gotowy. Pozostaje tylko sprzedać go dobrze.

Małżonek jej tymczasem wziąwszy z sobą cenniki oraz kilka flakonów na pokaz udał się do sklepów tej prowincjonalnej osady, do której los zapędził go wraz z rodziną.

Mały, barczysty, w okularach na nosie szedł powoli i ostrożnie ze względu na dziury w podeszwach obuwia.

Żaden jednak z trzech pomniejszych sklepikarzy nie chciał nawet mówić z nim.

— Zaopatrujemy się we wszystko u hurtownika, który ma bogaty magazyn na drugim krańcu osady — zbywał go każdy.

Wobec czego chemik pośpieszył, nie tracąc jeszcze nadziei, do dużego sklepu „Hurt i detal", którego jaskrawo-czerwony szyld widoczny był zdaleka.

Hurtownik, grubas, o wybałuszonych gałkach na twarzy czerwonej jak burak, usłyszawszy cichym głosem zrobioną propozycję huknął na całą ulicę:

— Co?... Co?... Co?..... Znowu nowy jakiś wyrób? Nie potrzeba! Dość tych pomysłów! Mam stałych swoich dostawców!

I odwróciwszy się do przybyłego plecami sięgnął do dalszej półki po jakiś towar podczas gdy biedny chemik kłaniając się pokornie cofał się pełen rozpaczy ku drzwiom.

— Co robić teraz? Dokąd iść z flakonami? Do miasta daleko!... Nie mam za co nająć koni! — myślał biedaczysko opierając się o sztachety sąsiedniego ogrodu. — Jednak.... z pustemi rękoma nie mogę przecież pokazać się żonie, czekającej z niepokojem na pieniądze dla sporządzenia najskromniejszego bodaj obiadu!!...

Różowa i pulchna młoda małżonka właściciela magazynu „Hurt i Detal" spacerowała tam i spowrotem po ścieżkach ogrodu należącego do niej wraz z ładną willą, którą ochrzciła poetycznem mianem „Błogiego Zacisza", a której dwie strzeliste wieżyczki wznosiły się wzwyż ku niebiosom jak ciche westchnienia dusz subtelnych ku swemu ideałowi...

Mężczyzna przyczajony jakgdyby do sztachet zwróciwszy uwagę pani hurtownikowej na siebie intrygując ją narazie, niepokoił i drażnił wkońcu.

— Kto to jest? — zadawała sobie w duchu pytanie przyglądając mu się poprzez szpary w sztachetach ukradkiem.

— A! szepnęła poznając go wreszcie — to ten chemik swojego chowu. Zwarjowany na punkcie flakonów własnego wyrobu. Goły podobno jak święty turecki. Ma chorą żonę i dwoje rumianych dzieci, czysto i schludnie zawsze odzianych.

— Co pan tu robi? zagadnęła go więc — nieodrodna córa Ewy ciekawie.

Mężczyzna utkwił w niej wzrok pełen rozpaczy. Mocny rumieniec zabarwił smagłe jego policzki. Usta drgnęły. I nagle popłynęły z nich niepowstrzymane jak lawina górska słowa bolesnej skargi:

— O! Ja nieszczęśliwy człowiek!... Żona moja jest chora a nie mam na lekarstwo dla niej!... Dzieci wrócą głodne ze szkoły i nie zastaną obiadu w domu!..... Ostatni grosz wydałem na flakony mego pomysłu: oryginalne, lekkie delikatne a mocne.... z glinki nieprzemakalnej zaprawione wiadomym mnie tylko sposobem... Oto cennik... Niech łaskawa pani raczy przejrzeć go.... Ceny niskie... lecz nikt nie chce nabyć mego towaru. Choćby na próbę tylko!... Właściciele trzech mniejszych sklepików odprawili mię z kwitkiem, tłumacząc się, że magazyn „Hurt i Detal" zaopatruje ich we wszystko!..

A pan hurtownik.... Prawie że wy...rzucił mię za drzwi!!... Widmo głodu przed nami, bo kredyt zamknięty... i bezdomność gdyż komorne za dwa kwartały niezapłacone!....

Wypowiedziawszy swe żale jednym tchem nieledwie biedny chemik zgięty we dwoje oddalił się trzęsąc skołataną głową podczas gdy pani hurtownikowa z cennikiem flakonów w ręku usiadła na ławce monologując półgłosem:

— To prawda, że tych manjaków - domorosłych wytwórców namnożyło się ostatniemi czasy bezliku !... Prawda i to, że klienci nie zażądają nigdy nieznanego i niewypróbowanego towaru!... Temu biedakowi jednak trzeba dopomóc... Żonę ma chorą i dwoje nieletnich dzieci... Można przecież zachęcić, przekonać klientów do towaru... Od czegóż spryt i swada kupiecka?! Gorsza z „panem hurtownikiem" przeprawa... Nie zechce ryzyka... Dowodzić będzie, że straci na flakonach bez zawodu...

— A gdyby nawet?! Cóż to? Nie stać nas na to?! Trzeba spróbować zresztą. Kto wie czy biedny chemik nie wymyślił czegoś naprawdę dobrego!

Ale czem zjednać męża dla jego sprawy? Czem go wziąć? Złamać jego upór?!!

Tu jejmość pani hurtownikowa zamyśliła się głęboko.

— Ha! — zakonkludowała po chwili napuszywszy się srodze — zobaczymy kto rej wodzi w małżeństwie!

Tak zdecydowawszy poczciwa ta zgruntu kobieta, sprytna przytem i umiejąca „zażyć" pana męża weszła do sklepu sąsiadującego z ogrodem i póty molestowała argumentując na rzecz swego protegowanego, dopóki pan mąż nie złożył wreszcie broni i nie bacząc na ryzyko zgodził się na wszystko o co żona prosiła, to znaczy, że nietylko podpisał zamówienie na taką sumę jaką „taki jak on kupiec" (tymi słowy małżonka wzięła go na ambicję) ryzykować może, lecz nie zwlekając posłał je przez chłopca sklepowego temu zwarjowanemu chemikowi by nie zginął z żoną i dziećmi z głodu.

Tłum. J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.

ŚMIEJMY SIĘ!...

List do trzech otyłych gracyj.

List pożegnalny „specjalisty".

Młoda jeszcze, lecz o bardzo pokaźnych kształtach Róża Pomaderowa — żona zamożnego kupca — leżała przymknąwszy marzycielsko oczy na plaży i spodełba z zawiścią przyglądała się wysmukłym sylwetkom **kilku młodszych pań, igrających w wodzie.**

— Gdybym mogła schudnąć! — odezwała się w pewnej chwili do leżącej obok i niemniej otyłej koleżanki. — A był przecież czas, kiedy również byłam wysmukłą i zgrabną panną.

Nie zdążyła wypowiedzieć głośno swego utajonego życzenia, gdy obok rozległ się nagle miękki baryton męski:

— Nie jest to wcale tak niemożliwem, jak się pani wydaje. Widziałem tęższe kobiety, które bardzo łatwo odzyskiwały wysmukłą linję.

Pomaderowa wstydliwie obejrzała się i spostrzegła przed sobą nieznanego mężczyznę. Miał na wardze wąsiki a la Douglas i duże czarne rogowe okulary.

— Pani wybaczy, — ciągnął nieznajomy, — że tak ordynarnie wtraciłem moją uwagę, lecz odezwanie się pani zainteresowało mnie bardzo, gdyż poruszyła pani sprawę

stanowiącą moją specjalność.

Ukończyłem wydział medyczny Sorbony paryskiej, przez szereg lat pracowałem w modnym paryskim Institut de beaute, gdzie najtęższe kobiety po odbyciu kilkutygodniowej kuracji odzyskiwały wysmukłą modną linję...

Pomaderowa zainteresowała się sławomi nowoczesnego lekarza. Wkrótce zgodziła się odbyć u niego kurs leczenia odtłuszczającego za co „lekarz" zażądał 300 zł.

Następnego dnia do jednego z hoteli wileńskich, w którym zamieszkiwał lekarz, zgłosiły się **trzy otyłe panie.** Były to Pomaderowa oraz dwie jej koleżanki — niewiasty o niemniej obfitych kształtach. Wszystkie trzy zgłosiły się do „lekarza", celem przejścia kursu leczenia. Trzy pacjentki wpłaciły lekarzowi po 150 zł. tytułem honorarjum poczem umówiły się przyjść nazajutrz, by przystąpić do leczenia.

Gdy trzy pacjentki zgłosiły się nazajutrz do hotelu, oświadczono im, że lekarz w nocy wyjechał. Jednocześnie portjer hotelowy wręczył pozostawiony dla nich list.

Zaniepokojone niewiasty niecierpliwie rozcięły kopertę, w której znalazły kartkę następującej treści:

„Serdecznie

dziękuję za 450 zł.

które mi łaskawie dałyście. Uleczyłyście mnie tem naprawdę, czego wam nigdy nie zapomnę. Na pożegnanie zalecam następującą receptę: Radzę nie jeść, więcej ruchu, grać przez całe godziny w karty. Wdzięczny lekarz".

Dopiero wówczas niewiasty zrozumiały, że padły ofiarą oszustwa.

Co się tyczy Pomaderowej — to troche schudnie napewno.

Inteligentny posłaniec.

KWIATY DLA UKOCHANEJ.

Przed Sądem stanął p. Jakób Goldfisz, właściiel zakładu fryzjerskiego, oskarżony o pobicie swego nieletniego ucznia Wolfa Kaca.

I za co go pobił?... Za gorliwość. Zato, że Wolf dbał o interesy swego chlebodawcy!

W świetle przewodu sądowego sprawa przedstawia się następująco:

P. Jakób się zakochał. I jak każdy zakochany postanowił posłać swej wybrance bukiet kwiatów.

Wybrał przepiękne róże, wręczył je Wolfowi i powiedział mu:

— Tu masz kartkę z adresem. Zanieś t kwiaty. Tylko nieś ostrożnie, pamiętaj, ż to kosztuje dwa złote.

Wolf wykonał ściśle polecenie, wręczy kwiaty ukochanej szefa, i, gdy ta mu dał 20 groszy za drogę, obejrzał monetę ze zdz wieniem.

— Co mi pani daje 20 groszy? — obu rzył się. — Nas samych kosztowało 2 zło te!

— Jakto 2 złote? — zdziwiła się panna.

— Jakto, tak to!... Dobrze pamiętam cenę. Szef mnie trzy razy powtarzał, żebym nie zapomniał.

— To ja mam zato zapłacić?

— A co pani myślała?... Darmo to si daje tylko w mordę. Szef mnie stale to powtarza. On jest skąpy, jak cholera. Jak ra jeden biedny się skaleczył i ja mu dałem trochę jodyny na palec, to szef mnie to w trącił z pensji. No? Daje pani pieniądze? A jak nie, to zabieram kwiaty. Już ja wolę z szefem nie zaczynać.

— Oburzona niewiasta zwróciła kwiat, i Wolf z bukietem wrócił do zakładu.

P. Goldfisz na widok chłopca przeraził się. — Co się stało? — krzyknął.

— Co się miało stać? — wzruszył ramionami Wolf. — Wszystko w porządku.

Dlaczego nie oddałeś kwiatów.

Wolf uśmiechnął się pogardliwie.

— Szef wie, ile ona chciała dać? 20 groszy! Myślała, że trafiła na dziecko! Ale ja idjota jeszcze nie jestem...

Wolf przerwał nagle, albowiem ku swemu zdumieniu, zamiast wyrazu zadowolenia, ujrzał na twarzy szefa wściekłość.

P. Goldfisz wyrwał chłopcu kwiaty i rąbnął go maszynką do strzyżenia z taką siłą że wybił mu dwa zęby i pokaleczył ucho.

Dostał zato w upominku od sędziego calutki tydzień aresztu.

Włosy i apetyt.

Zatarg w restauracji.

Gość wymagający jest strasznie uciążliwy dla służby restauracyjnej. Taki gość żąda, żeby serwetka była czysta, i talerz też, i żeby zupa była gorąca i kotlet dobrze wysmażony i wogóle Bóg wie co.

Takim wymagającym gościem jest p. Józef Bogaczko. Szczególnie, kiedy sobie podpije. Wtedy p. Bogaczko poza innemi wymaganiami żąda przedewszystkiem od służby restauracyjnej, żeby wpobliżu niego nie usiadł żaden rudy gość.

Rude włosy psują p. Bogaczce apetyt.

Właśnie trzeba trafu, że w restauracji, w chwili, kiedy p. Józefowi podano zupę, sąsiedni stolik zajął Moniek Lipman, właściciel nieskazitelnie rudych włosów.

P. Józef odsunął talerz i walnął pięścią

— Kelner!

Zjawił się kelner.

— Zabierz pan stąd tego rudego — oświadczył p. Bogaczko, — bo nie tknę obiadu. Rudy mnie apetyt psuje. Od czasu, jak mnie jedna ruda z kominiarzem zdradziła, nie mogę na ten kolor patrzeć. Nawet na wiewiórkę spokojnem okiem nie spojrzę, odrazubym w mordę bił. .

Kelner rozłożył bezradnie ręce.

— Co ja panu zrobię? To nie jego wina, że jest rudy.

— Wiem, że wina nie jego i dlatego z miejsca nie biję, tylko mówie po dobroci, niech wyjdzie. Ewentualnie, niech kapelusz włoży i bruneta albo szatyna odstawia.

Kelner podrapał się w głowę, ale chcąc zapobiec awanturze, podszedł do rudego gościa i coś mu zaczął szeptać na ucho.

Gość wzruszył jednak tylko ramionami i zabrał się do jedzenia. Kelner zaś wrócił do p. Bojaczki i zaczął go mitygować.

— Niech się pan uspokoi. Ten rudy zaraz wyjdzie. Tylko zje obiad.

— Nie mogę czekać, zupa mi wystygnie! — walnął w stół po raz drugi p. Bojaczko, poczem wstał i podszedł do p. Lipmana.

— Przepraszam szanownego pana — zaczął. — Rozumiem, że ta rudzizna na pańskiej głowie, to nie pański wyrób, tylko szanownej mamusi. Ale ja przez mamusię szanownego pana cierpieć nie mogę i obiad chce zjeść. Znakiem tego, zmiataj pan stąd, bo czasu nie mam i jeść mi się chce.

Ponieważ p. Lipman kategorycznie odmówił, p. Bogaczko rozbił mu na głowie talerz ze smażoną rybą. Posiedzi zato z mocy wyroku sądowego 2 tygodnie w areszcie.

—oOo—

Niebezpieczny parasol.

Gdy deszcz pada...

Historja ta zdarzyła się w Paryżu. Mogłaby zresztą zdarzyć się w każdem innem wielkiem mieście, bo wszędzie znajdzie się dosyć

amatorów cudzych parasoli.

W pewnym ludnym punkcie miasta przy skrzyżowaniu linji tramwajowych, stoi na przystanku zwarta masa ludzi i czeka na tramwaj. Czeka z utęsknieniem, bo deszcz pada strumieniami. Wielka liczba czekających posiada parasole. Kto go nie ma, patrzy z zazdrością na szczęśliwego sąsiada. Już tak w życiu zwykle bywa, że budzą się w człowieku złe instynkty w chwili, gdy jest zagrożony jego nowy kapelusz lub nowe ubranie.

Wśród tego tłumu znajduje się mały gruby pan...

bez parasola. —

Woda spływa mu melancholijnie po kapeluszu. Ma dość kwaśną minę, ale nie przejmuje się zbytnio. Już zdołał się oswoić z sytuacją i nieuniknionem przemoknięciem. Nagle spostrzega opodal człowieka, który wydaje mu się znajomym. A wszak to jego przyjaciel klubowy, Jacek. Naturalnie, to Jacek! Mógłby go właściwie wziąć pod swój parasol. Grubas nabiera nagle ochoty zażartowania sobie z przyjaciela.

Zbliża się do niego styłu i klepie go po ramieniu.

— Hej, Jacku, stary chłopie! W jaki sposób przyszedłeś do mojego parasola? Dawaj go tu zaraz.

Szybkim ruchem i widocznie przestraszony, odwraca się zagadnięty, a grubas spostrzega ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że to wcale nie jest jego przyjaciel Jacek. Już chce się usprawiedliwić, ale ten uprzedza go i ze słowami:

— O, bardzo przepraszam, łaskawy panie. Nie wiedziałem wcale,

że to pański parasol.

Proszę bardzo — oddaje mu parasol i znika z największym pośpiechem.

Grubas odrazu zdaje sobie sprawę z sytuacji. Tamten widocznie przywłaszczył sobie parasol bez zgody prawowitego właściciela. A teraz, sądząc że został przyłapany na gorącym uczynku, uznał za stosowne ulotnić się czemprędzej.

Grubas jest niezmiernie ucieszony, że udało mu się w ten sposób dojść do posiadania parasola. Ale potem przychodzi mu nagle niepokojąca myśl do głowy. W gruncie rzeczy jest naturą lękliwą. Co będzie, jeżeli teraz znajdzie się prawdziwy właściciel parasola? Mógłby go kazać aresztować jak złodzieja. Bo przecież niktby mu nie uwierzył, gdyby opowiedział tę historję z obcym panem.

Już widzi przed sobą najgorsze konsekwencje. Został wtrącony do więzienia, wyzury z czci, wyrzucony z klubu i wogóle z porządnego towarzystwa. Okropność!

Jedyną radą byłoby pozbyć się jak najprędzej parasola.. .

Trwożliwie rozgląda się dokoła. Wpobliżu jego stoi młoda, ładna dziewczyna. Nie ma parasola. Wartoby się jej przysłużyć. Szybkim krokiem podchodzi grubas do młodej dziewczyny, z galanterją zdejmuje kapelusz i mówi z najuprzejmiejszym uśmiechem:

— Łaskawa pani, widzę, że pani

nie ma parasola.

Czy pozwoli pani sobie go ofiarować?.

Po tych słowach wtyka młodej osóbce parasol do ręki, a zanim zdołała wyjść ze zdumienia, spowodu tej nadzwyczajnej galanterji, grubas znika w tłumie.

Czupurny solenizant.

Nieoczekiwana niespodzianka.

W gabinecie restauracji kilku dżentelmenów zabawia sięniezmordowanie w Ministerstwo Komunikacji, która to zabawa polega na puszczaniu jednej „kolejki" za drugą.

To jeden z zebranych, pan Michał, zaprosił kilku kolegów z okazji rocznicy swe to ślubu.

— Kochani koledzy — przemawia solenizant. — 20 lat mija od chwili, kiedy stanąłem na ślubnym kobiercu. Lata spędziłem w ustawicznej radości. Poza drobnemi nieporozumieniami pierwszych trzech dni pożycia małżeńskiego, nie miałem ani jednej godzny ocienionej troską. W domu moim

panowała cisza i spokój.

Wracałem, kiedy chciałem, robiłem co chciałem, miałem nawet przyjaciółkę i nic nie psuło szczęścia tych lat...

— Bujda — przerywa nagle jeden z bardziej strapionych gości. — Niemożliwość... Ani razu się pan z żoną nie kłócił?...

— Owszem, — przyznaje solenizant. — Jeden raz, nazajutrz po ślubie.

— A od tego czasu ani razu przez całe 20 lat?...

— Ani razu, bo, proszę pana, czwartego dnia naszego szczęśliwego pożycia, biedaczka oddała dusze Bogu.

Wyznanie pana Michała wzbudza powszechny podziw. Na twarzach słuchaczy, pojawiają się rumieńce zazdrości.

Wtem drzwi gabinetu się otwierają i na progu staje tęga niewiasta, pieniąc się z wściekłości. Pan Michał truchleje. Niewiasta podbiega do niego i wymierza mu siarczysty policzek.

— Myślałeś pijaku, że cię po wypiacie nie znajdę? Zamiast żonie na życie dać, z koleżkami na pijatykę idziesz? Jazda do domu, dziadu bezwstydny, już ja się z tobą porachuję.

Szczyt skąpstwa.

Jeden mój znajomy jest tak skąpy, że nic nie wydaje, nawet własnych córek zamąż.

* * *

Pewna dama była w żałobie po mężu i dlatego na dancingu tańczyła tylko z murzynem.

* * *

Krążą pogłoski, że od 1 września 1934 roku tramwaje stanieją — o dwieście złotych na wozie.

Jak i na czem pisali starożytni Grecy.

Prototyp naszej książki.

W najdawniejszych czasach pisywano na liściach palmowych i na tkaninach, jak o tem świadczą Varro i Plinius, a próbki tego pisma zachowały się na Dalekim Wschodzie, w Indjach, Chinach i Japonji. Diodoros i Galen wspominają ponadto o używaniu skór. Posługiwano się jeszcze odpadkami z wyrobów ceramicznych, t. zw. ostrak i pisywano na kamieniu, tabliczkach drewnianych lub metalowych. Właściwym jednak materjałem, z którego wyrabiano książki, stał się w starożytności papyrus i pergamin. Papyrus rozpowszechnił się w Egipcie bardzo wcześnie: najstarszy zwój papyrusowy z pismem egipskiem pochodzi jeszcze z III tysiąclecia przed Chr. Dla Grecji początki używania papyrusu wypadnie zapewne ustalić na VII wiek przed Chr., bo w w. V był on już materjałem używanym powszechnie.

Rywalizacja ptolemajskiej Alexandrji i Pergamu Attalidów wpłynęła na udoskonalenie produkcji skór dla celów książkowych w Pergamonie, które pod nazwą „pergaminu" zaczęły występować w Egipcie od w. III przed Chr., a w Grecji zapewne jeszcze wcześniej. Szerszego zastosowania doznał pergamin w pierwszych wiekach po Chrystusie, a w w. IV zaczął on odnosić stanowcze zwycięstwo nad papyrusem, jako materjał praktyczniejszy dla nowej formy książki. W średniowieczu był on materjałem najbardziej rozpowszechnionym obok papieru, który w VII w. po Chr., został przejęty od Chińczyków za pośrednictwem arabskiem.

DWIE FORMY KSIĄŻKI.

Podobnie, jak te dwa materjały piśmienne, istniały w starożytności dwie formy książki. Pierwszą stanowił zwój, który pojawia się znacznie wcześniej i reprezentuje od początku książkę w jej znaczeniu literackiem. Druga — to forma kodeksu (łać. codex z caudex „pień"). Kodeks zaczyna występować w 1 w. przed Chr., ale początkowo stanowi on zbiór dokumentów. Z czasem zaczęła ta forma rywalizować ze zwojem i ostatecznie, jako praktyczniejsza i tańsza, odniosła w IV w. po Chr. nad nim zwycięstwo.

Pośrednikami, dzięki którym kodeks z pierwotnego zbioru dokumentów i roli swej w biurokracji przeszedł do rodziny literatury, było piśmiennictwo prawnicze i chrześcijańskie.

W zwoju z natury rzeczy przeznaczona była na pismo strona wewnętrzna, t. zw. recto, którą rozpoznawano przez to, że włókna papyrusu leżały równolegle do posunięć pióra, a prostopadle do sklejeń poszczególnych kart papyrusu. W kodeksie, który stanowi formę książki, używanej również współcześnie, obie strony karty papyrusowej były pokrywane pismem, wobec czego zużywano znacznie mniej kosztownego materjału; postać ta okazała się również wygodniejszą do numerowania kart i kolumn pisma, oraz nadawała się do uzupełniania, względnie do zmian w ułożonej kolejności kart. Zalety te sprawiły, że w biurach starożytnych znalazła ona zastosowanie wcześniejsze.

WYDAWNICTWA.

Od w. III materjał papyrusowy zaczyna się znacznie pomnażać i oprócz poszczególnych fragmentów znajdują się w nim dobrze zakonserwowane zwoje. Wygląd zewnętrzny książki jest już bardziej estetyczny zarówno skutkiem wyrobienia się starannego pisma książkowego, jak też dzięki temu, że piszący dąży do zachowania proporcji i równości kolumny pisma. Są to już czasy, w których przemysł książkowy wychodzi z ram zapotrzebowania indywidualnego i dąży do zaspokojenia potrzeb wielkich bibljotek państwowych, jakie właśnie w tym czasie powstają. Wiek III jest okresem powstania i najświetniejszego rozwoju bibljoteki alekandryjskiej i Akademji Nauk, t. zw. Museion: w tym już mniejwięcej czasie powstaje sławna również bibljoteka pergameńska i inne. To też reforma wyglądu zewnętrznego książki greckiej związana jest zapewne z działalnością bibljoteki alexandryjskiej. Na czele jej stoją najwybitniejsi spośród poetów i uczonych epoki. Działalność ich skierowana przeważnie w kierunku naukowej krytyki i ustalania samego tekstu, musiała się jednak odbić na wyglądzie zewnętrznym książki. Ale obok wydawnictw starannych, wydawanych pod nadzorem autora, lub czynnika kompetentnego, mnoży się już w tym okresie szereg wydawnictw tanich, nie zaopatrzonych w naukowe objaśnienia i mniej staranne co do formy i treści. Oprócz tego istnieje w dalszym ciągu odpis prywatny, nie roszczący pretensyj do przemysłu książkowego To też i wygląd zewnętrzny książki podlega rozmaitym odchyleniom, przez co ustalenie jej typu jest zadaniem dość trudnem.

ZWOJE

Starszą formą książki był, jak wspomniano, zwój. Nawet w czasach, kiedy i kodeks zawierał utwory literackie, książki cenniejsze i staranniejsze w wykonaniu zewnętrznem miały formę zwoju. Czytelnik, biorąc do prawej ręki zwnięty rulon papyrusowy, lewą ręką go rozwijał, zwijając skolei na lewo części przeczytane. Układ kolumn pisma biegł w kierunku pionowym do szerokości zwoju, a równolegle do włókien papyrusu. Była to strona wewnętrzna zwoju, recto, zgóry przeznaczona do pisma, podczas gdy odwrotne, t. zw. verso, bywała zapełniona tylko w razach wyjątkowych, w wydawnictwach tanich i odpisach prywatnych. Wobec drożyzny papyrusu posługiwano się często stroną odwrotną dla sporządzenia dokumentów, rachunków lub odpisów prywatnych dzieł literackich: podobnie też dużo tekstów literackich odnaleziono na verso dokumentów. Niekiedy nawet zmywano dawne pismo, są to t. zw. palimpsesty. Ale rzeczy te nie mają oczywiście zastosowania przy sporządzaniu wydawnictw starannych.

Stosunek powierzchni kolumny pisma do szerokości zwoju i odstępy pomiędzy dwoma kolumnami pisma podlegały dużym wahaniom w zależności od staranności książki. Za najozdobniejsze uchodziły, podobnie jak i dzisiaj, te książki w których wolna przestrzeń u góry i na dole, a również pomiędzy kolumnami była większa. Wahania te w książkach, jakie posiadamy w papyrusach, wynoszą od 2:3 w wydawnictwach ozdobnych, od 5:6 w książkach tanich. Podobnie też trudno ustalić długość i szerokość zwoju. Teorja, że zwój odpowiada księdze, upadła już dawno zwłaszcza wobec istnienia zwojów mieszanych i tp. Niektóre zatem zwoje dochodzą do 8 m. długości, inne są znacznie krótsze i wahania zachodzą tu duże. Szerokość zwoju dochodzi nieraz do 40 cm., ale istniały również książki minjaturowe, których szerokość nie przekraczała 6 cm. jako przybliżoną normę dla większego formatu wypadnie zatem przyjąć od 20 — 30 cm. dla mniejszego zaś od 12 — 15 cm. Wysokość kolumny pisma zależała w pierwszym rzędzie od szerokości samego zwoju, następnie zaś od wymienionej wyżej okoliczności. Podobnie szerokość kolumny pisma bywa bardzo rozmaita. Dawniej przyjmowano za normę przeciętną szerokość wiersza hexametrycznego. Dzisiaj przyjmuje się, że pismo nie przekraczało tej maximalnej granicy, podczas gdy bardzo często spotykamy kolumny znacznie węższe. W ten sposób mając rozwinięty przed sobą zwój, mógł czytelnik ogarnąć wzrokiem kilka kolumn pisma. Tę okoliczność tłumaczy się obecnie, że po przejściu do formy kodeksu pisarze zachowali niekiedy system umieszczania kilku kolumn na jednej karcie papyrusu, względnie pergaminu.

PISMO UNCJALNE I KURSYWA.

W wydawnictwach starannych używano pisma książkowego, zwanego też uncjalnem Litery duże, wykonane precyzyjnie i umieszczane w pozycji pionowej lub z niewielkiem pochyleniem na prawo bywają specjalnie stylizowane: w rozmaitych epokach ulega pismo pewnym wahaniom, ale bardzo nieznacznym, wobec czego datowanie rękopisu na samej podstawie pisma bywa zazwyczaj trudnem i niepewnem. Pismo to zbliża się do formy inskrypcyj, t. zw. scriptura capitalis. Obok tego pisma kaligraficznego mamy do czynienia jeszcze z pismem codziennem, czyli kursywą z której rozwinie się w średniowieczu t. zw. minuskuła. Kursywę spotykamy najczęściej w odpisach prywatnych, wydania zaś mniej staranne zawierają często mieszaninę pisma stylizowanego i kursywy. W samej kursywie bywają sporządzane korekta i scholia. Te okoliczności dopomagają przy ustaleniu daty, gdyż kursywa ulega znacznym i charakterystycznym zmianom w różnych okresach swego rozwoju.

KODEKS.

Prototypem kodeksu była tabliczka drewniana, wyżłobiona niekiedy i pociągnięta woskiem. Połączenia kilku tabliczek, czyli t. zw. dyptychy, tryptychy, tetraptychy, i t. d. składały się na zeszyt w tej formie ,jaką znamy obecnie.

Jeśli zaś materjałem właściwym dla zwoju był papyrus, to dla kodeksu najodpowiedniejszy okazał się pergamin. Nie wyłącza to oczywiście innych możliwości. I rzeczywiście posiadamy teraz w papyrusach egzemplarze kodeksów, podobnie jak znano też zwoje pergaminowe.

Do różnic zasadniczych, jakie zachodzą między zwojem a kodeksem, należą wspomniane wyżej: przesunięcie tytułu, zajęcie pod pismo obu stron poszczególnych kart, a wreszcie ta okoliczność, że zczasem przyjęło się ogólne ich numerowanie.

Kodeksy oprawiano w drzewo lub w skórę. Zachowane szczątki opraw wskazują na wysokie wyrobienie poziomu artystycznego. Zarówno jak zwoje, tak i kodeksy zawierały niekiedy ilustracje lub wykresy. Ale iluminowanych rękopisów zachowała się ze starożytności ilość znikoma.

TABLICZKI.

Dla pisma posługiwano się jeszcze wspomnianemi już tabliczkami oraz skorupkami glinianemi, t. zw. ostraka. Tabliczki miały przeważnie zastosowanie w szkolnictwie. Znano ponadto tabliczki metalowe. Ołowiane miały duże rozpowszechnienie dla celów magicznych, a tabliczek z bronzu używało wojsko. Ludność uboższa używała dla notatek codziennych, ale również i dla celów literackich, owych skorupek. Farba do pisania na papyrusie składała się ze specjalnej sadzy, połączonej z klejem i wodą; czasem posługiwano się jeszcze barwą czerwoną. Do pergaminu używano później atramentu chemicznego.

PIÓRA.

Pióro (stilus) było wyrabiane z trzciny przez zatemperowanie i nacięcie jej końca: w piórniku specjalnym noszono zwykle kilka piór o rozmaitej grubości. Pisarz nosił ponadto woreczek z tuszem, miseczki do rozprowadzenia farby i naczyńko na gotową farbę. Do pisania na tabliczkach woskowych posługiwano się piórem metalowem.

STAN ZATRUDNIENIA W PRZEMYŚLE NIEMIECKIM.

Wykaz zatrudnienia w przemyśle niemieckim za pierwsze półrocze r. b. wykazuje wzrost liczby zatrudnionych z 49.7% w grudniu 1933 r. do 59.6% w czerwcu r. b. w stosunku do pełnej pojemności rynku roboczego. Liczba godzin pracy wzrosła z 45.4% na 54.9%. Wydajność pracy przemysłu niemieckiego wynosi zaledwie o 20% mniej, niż w dobie najlepszej konjunktury w latach 1928-29.

Zródło zajść na kopalni w Leforest.

Prowokatorzy komunistyczni działają na zgubę emigracji polskiej.

(Korespondencja własna)

Paryż, w sierpniu.

Ostatnie zajścia na kopalni w Leforest, którym prasa francuska nadała zbyt wielki rozgłos, zaskoczyć mogły i zdumieć tylko niewtajemniczonych w stosunki panujące wśród emigracji polskiej w połnocnej Francji. Pisma francuskie zresztą, niedostatecznie poinformowane, przedstawiły całą sprawę w pierwszych doniesieniach w nieodpowiedniem i fałszywem świetle. Mówiono, jakoby 178 Polaków — wśród których nota bene większość była Ukraińców, Czechosłowaków i innych narodowości — więziło w podziemiach kopalni przez 37 godzin jedenastu Francuzów, by wymusić na władzach francuskich cofnięcie nakazu wydalenia wobec niejakiego Nowaka i Walovicsa, ekspulsowanych z Francji za agitację komunistyczną.

W tej formie przedstawione i nieodpowiadające absolutnie istotnemu przebiegowi rzeczy wiadomości te mogły rzucić cień na dobre imię emigracji polskiej w północnej Francji i zakłócić dobre stosunki pomiędzy ludnością polską i francuską. W rzeczywistości jednak — i świadomość tego dociera już do ogółu opinji francuskiej — zajścia na szybie 10-tym kompanji Escarpelle w Leforest były wyrafinowaną prowokacją komunistyczną, tak wyrafinowaną, że przechodzi wszelkie pojęcia.

Prowodyrzy komunistyczni rzucili hasło do strajku na kopalni jakoby w obronie wydalonych z pracy Nowaka i Walovicsa. Wiedząc, że ten strajk jest w najwyższym stopinu niepopularny, uknuli szatański plan. Obałamuconym przez siebie górnikom kazali, po zjechaniu do szybu, zatrzymać wszelką pracę, zaś tych, którzyby się nie chcieli z nimi solidaryzować, miano gwałtem do tego zmusić, nie pozwalając im wyjść na wierzch.

I tak się też stało, tylko że wśród uwięzionych znaleźli się nietylko górnicy Francuzi, ale i Polacy. Część z nich zdołała wydostać się z szybu po drabinach, zaś reszta pozostała na dole i menerzy komunistyczni, którzy naturalnie, pchając innych do niepoczytalnych wystąpień, sami znajdowali się w wygodnem i zacisznem ukryciu, rozpuścili wieść, że 178 Polaków więzi w podziemiach kopalni jedenastu Francuzów, zrzucając na ludność polską całe odium za tego rodzaju postępowanie i wystawiając ją na łup surowych sankcyj i represyj.

Należy się spodziewać, że te smutne zajścia otworzą oczy wszystkim na fałsz i hipokryzję prowodyrów komunistycznych, którzy podają się za obrońców jedynych robotników naszych we Francji. a w rzeczywistości pchają ich do zguby swoją obłudną taktyką. Narażają naszych emigrantów na masowe wydalenia i do tego właściwie, wbrew odmiennym pozorom, z całą świadomością rzeczy zmierzają.

Zdanie sobie sprawy z tego jest konieczne zwłaszcza w Leforest. W przeciwieństwie bowiem do olbrzymiej większości kolonij polskich we Francji miejscowość ta, położona tuż koło Douai, jest od szeregu lat wydana na łup agitacji komunistycznej i pod tym względem ma ustaloną smutną renomę wśród emigracji naszej w północnem zagłębiu francuskiem. Tamtejsi Polacy niestety zbyt chętnem uchem darzą francuskich agitatorów komunistycznych i patrjotyczne związki polskie nie mogą w tej kolonji rozwinąć skutecznego przeciwdziałania. W ostatnich czasach założono nawet w Leforest związek bezbożników i rodziny polskie zasypywane są okropną literaturą antyreligijną.

Menerzy komunistyczni starają się wykorzystać do swoich celów ogromnie ciężki kryzys, jaki panuje obecnie w górnictwie północnej Francji. Jest to kryzys, jakiego najstarsi ludzie tam nie pamiętają, a niefortunna niestety politvka ekonomiczna rządów francuskich, nad którą nie miejsce tutaj się rozwodzić, pogłębia go jeszcze bardziej.

Kompanje francuskie przeprowadzają ciągłe redukcje załóg górniczych na kopalniach i w ostatnich czasach stosują względem górników polskich system t. zw. urlopów, w zasadzie dobrowolnych, lecz w praktyce niejednokrotnie przymusowych i połączonych z przymusowym wyjazdem do Polski. Daje to powód do niejednej tragedji wśród emigracji naszej w północnej Francji, tem bardziej, że niektóre kopalnie stosują redukcje z kilkudniowem zaledwie wypowiedzeniem.

W ten sposób niektórzy górnicy muszą wyjeżdżać w ciągu kilkunastu, a nawet kilku dni, nie mając możności zlikwidowania swego dobytku. Nawet gdy ta możność istnieje, muszą sprzedawać za grosze gospodarstwo, na które wyłożyli po kilka tysięcy franków.

Lecz właśnie w tych ciężkich warunkach spowodowanych przez fatalny kryzys, w żywotnym interesie naszej emigracji leży zachowanie spokoju i godności pod opieką naszych placówek konsularnych, by nie dawać powodu do nowych redukcyj i wydaleń a nadewszystko trzeba — i rozumieją to wszystkie światłe jednostki na emigracji we Francji — nie dać się użyć za narzędzie prowodyrom komunistycznym, którym jako Francuzom nic nie grozi, a nasi zapłacą za to nędzą i poniewierką. To też zrozumiałym jest niepokój, zarówno jak i oburzenie, jakie zapanowały w kolonjach polskich w północnej Francji na wieść o niepoczytalnem wystąpieniu garstki górników, których ogłoszono za Polaków, a którzy w rzeczywistości z emigracją polską nic nie mają wspólnego. Była to garstka ludzi częściowo obałamuconych, a częściowo sterroryzowanych przez prowokatorów, którzy, afiszując rzekomo międzynarodowe przekonania faworyzują w istocie rzeczy ze wszystkich sił wydalenie Polaków z Francji.

Set.

POMIDORY ODKWASZAJĄ KREW,
a buraki regulują sprawność nerek.

Według opinji lekarzy sok jarzyn wywiera zbawienny wpływ na narządy trawienne człowieka. To też nic dziwnego, że powstał obecnie silny prąd ku przerzuceniu z kuchni mięsnej potrawy na jarską.

Kapusta, kalafiory, bur..., ziemniaki, kalarepa, marchew i t. d. zaawansowały na stanowisko środków leczniczych.

Naprzykład czosnek — zarzucony i wyśmiany przez ...ialną medycynę, obecnie znowu wywalczył sobie

prawo obywatelstwa.

A jako środek leczniczy znany był przecież przed wiekami. Chronił on w średniowieczu przed cholerą, gdy panowała epidemja, później używano go przeciw astmie, a także działał uśmierzająco w wypadku skrętu kiszek.

„Cztery cebule namoczone w białem winie lepiej odczyszczają nerki, niż najbardziej wyszukane leki" — twierdzili lekarze wieku 18-go.

Przez wiele lat pomidory usuwane były z naszych stołów, pod zarzutem, iż zawierają kwasy

szkodliwe dla artretyków.

Był to jednak błąd, jak się okazało. Pomidory bowiem posiadają wiele substancyj odkwaszających krew, co raczej przeciwdziała artretyzmowi. Buraki regulują sprawność nerek, szpinak leczy anemję, pestki z dyni tępią solitera i t. p.

Medycyna współczesna stwierdziła, że szparagi zawierają wielką ilość soli odżywczych i witamin, działają moczopędnie. Karczochy nadają się jako pożywienie w razie cukrzycy, zawierają bowiem odmianę cukru, który jest nieaktywny. Marchew zawierając fosforany, potas, dużo cukru i dużo celulozy, wpływa dodatnio na rozcieńczenie

treści wewnętrznej żołądka.

Jednem słowem, każda z jarzyn posiada jakąś leczniczą właściwość.

Zgubne skutki alkoholu
Próchnica zębów — następstwem zatrucia alkoholem lub tytoniem

Prof. Korowin z Moskwy, znany jeszcze przed wojną ze swych prac przeciwko alkoholizmowi, poświęcił się głównie studjom nad hipnotyzmem, jako sposobem leczenia pijaków. Sposobem tym posługiwał się bardzo często w klinikach moskiewskich z powodzeniem zupełnem.

Zmiany polityczne na szczęście nie powstrzymały jego działalności, a pole do obserwacji między robotnikami miał bardzo obszerne. Wydał on w języku rosyjskim bardzo poważną pracę, na temat, który nie zwrócił wielkiej uwagi wśród świata lekarskiego, a który dotyczy zagadnienia biologji ogólnej, wielkiej wagi, mianowicie: związek między narkomanją (alkohol, tytoń) a próchnicą zębów.

U mężczyzn od 15 lat spożycie alkoholu wzrasta szybko z wiekiem, w 20-tym roku życia na 100, pije 46. U kobiet jest to wyjątkowe do lat 20, potem wzrasta powoli do lat 60, nie dosięgając jednak cyfry mężczyzn, która wynosi 88 na 100. Pijaństwo u kobiet zbiega się bardzo często z małżeństwem.

W młodym wieku mężczyźni więcej palą, niż piją. W 20-tym roku życia na 100 — pali 72. Kobiety palą trochę mniej. Liczba niepalących zmniejsza się z wiekiem. U kobiet liczba palących nie przekracza 35 na 100. Zatrucie alkoholem i tytoniem wystąpiło u mężczyzn w 53 proc., u kobiet w 26 proc.

Co do próchnienia zębów, to jest ono wprost proporcjonalne do stopnia zatruwania się. Zęby najbardziej zepsute posiadają osoby zatrute alkoholem i tytoniem. Jamę ustną zdrową posiadają abstynenci.

Według tego autora, działanie narkotyków polega na głębokich zaburzeniach w biochemizmie, które polegają na naruszeniu równowagi między odczynami kwasów i zasad (zakwaszenie ustroju).

Z dawniejszych badań przytoczymy pracę około r. 1880 prof. Bungego, który skierował obszerną ankietę do lekarzy w wielu państwach, na temat wpływu narkomanji na zęby. W tym samym czasie prowadził on inną ankietę, bardzo ciekawą i bardzo nieoczekiwaną na temat wzrastającej u kobiet niezdolności do karmienia własnych dzieci. Ankieta dowiodła, że między innemi zgubnemi skutkami alkoholu, najstraszniejszą jest właśnie ta niezdolność matek, narzucona im bądź przez nałóg ich rodziców, bądź też przez ich własny. Tak więc alkohol jest jedną z najpotężniejszych przyczyn zwyrodnienia ludzkości. Działanie narkotyku na uzębienie jest równie szkodliwe, co stwierdzają wymowne cyfry, dostarczone przez prof. Bungego. Zbadał on 1.052 przypadki próchnicy zębów, której przyczyną było bezwątpienia zatruwanie się alkoholem, przyczem u kobiet spotyka się znacznie częściej, niż u mężczyzn.

W 1914 r. lekarz rosyjski Kokuszin wydał również rozprawę na ten temat. Zbadał on 1.500 żołnierzy z garnizonu petersburskiego. Próchnicę mieli: na 100 niepijących 224 pijących oraz na 100 niepalących 115 palących.

Wspomnienia o rezydencie Marokka.
Zwyciężony Arab w objęciach marszałka.
Dowcipna odpowiedź szeika.

Niedawno zmarły marszałek francuski Lyautey był jedną z malowniczych postaci francuskiej armji. Godna podziwu była energja, pracowitość i bezwzględne poświęcenie się, którem potrafił „zarazić" swych współpracowników. W dziedzińtwie przyszły dygnitarz odznaczał się

niezwykłą chorowitością

wskutek nieszczęśliwego wypadku w roku 1856-ym. Wówczas rodzina Lyautey'a mieszkała w Paryżu, za czasów drugiego cesarstwa. W maju 1856 r. odbywał się chrzest syna Napoleona III, i uroczysty pochód przechodził około tego domu, gdzie mieszkali rodzice przyszłego marszałka. Dziecko przyglądało się procesji z balkonu będąc na rękach swej niani, która, przypatrując się eleganckim kirasjerom, zagapiła się

i wypuściła dziecko z rąk.

Na szczęście chłopczyk spadł z balkonu wprost w ramiona olbrzymiego kawalerzysty, co uratowało mu życie, lecz podczas wypadku uszkodził sobie kość pacierzową, wobec czego przez długi okres czasu zmuszony był nosić

żelazny gorset.

Prasa francuska jednogłośnie wskazuje na wielkie zasługi nieboszczyka w Marokku, gdzie w pustyni stworzono wspaniałe miasta, urządzono fabryki i zorganizowano przemysł hutniczy. Obrót handlowy Marokka pod jego rządami

zwiększył się dziesięciokrotnie.

Utrzymując najlepsze stosunki z sułtanem i miejscową ludnością marszałek cieszył się ogromną popularnością i powszechnym poważaniem nawet wśród wrogich szczepów. Pewnego razu, po poddaniu się jednego z wodzów wojowniczego szczepu marokańskiego, marszałek Lyautey miał przyjąć od niego przyrzeczenie wierności dla rządu francuskiego. Siwy patrjarcha arabski w asyście swych zwolenników, pieszo zbliżał się do siedzącego ... marszałka, aby zgodnie ze zwyczajem arabskim, na znak pokory

ucałować nogę zwycięzcy.

Lecz ten zeskoczywszy z konia poszedł na spotkanie i wziąwszy zwyciężonego w ramiona powiedział:

— Starzec nie powinien się kłaniać przed młodzieńcem. — Rzecz jasna podobnem postępowaniem z miejsca podbił serca zwyciężonego plemienia. Arabowie lubili marszałka również za to, że obchodził się z nimi, jak z równymi sobie, z przyjemnością gawędząc i żartując nie tylko z przywódcami, lecz i ze zwykłymi wojownikami. Coprawda, nie wszyscy się poznawali na tych żartach. Pewnego razu, rozmawiając zupełnie poważnie ze starym wodzem arabskim, sprzymierzeńcem Francji, powiedział mu, wskazując na stojące wpobliżu auto:

— Widzisz ten samochód? Ja Cię bardzo lubię, więc daruję go tobie. Maszyna ta posiada cudowne właściwości, a mianowicie jeżeli się jeździ na niej przez długi czas, to człowiek ... wi

powracają młode siły

i może znów kochać kobiety.

Stary wojownik popatrzał na marszałka i niedowierzająco pokiwał głową:

— Gdyby istotnie twoje auto posiadało takie magiczne właściwości ty spewnością pozostawiłbyś je sobie — bezapelacyjnie oświadczył syn pustyni.

Generał francuski roześmiał się i często opowiadał swym znajomym o przenikliwości starego wodza.

J. K.

Stolarz sam przygotował sobie trumnę
Czekała na niego 16 lat.

Ze Starogradu donoszą:

Odbył się tu pogrzeb Józefa Mulina z Chwarzna. Zmarły liczył 89 lat i obchodził przed 2 laty djamentowe gody małżeńskie. Mulin był z zawodu stolarzem. Już w roku 1917 zrobił

dwie dębowe trumny,

z których jedną przeznaczył dla siebie, drugą dla swej żony. Trumny stały niepotrzebnie i teraz po śmierci śp. Mulina synje... pomalował trumnę nieboszczykowi, która od 16 lat na niego czekała.

Meble stalowe w szkole.
Higjeniczne ławki z niklowanych rur.

Odkąd nowoczesne budownictwo żelazno-szkieletowe pozwala na niczem nieskrępowany dopływ światła i powietrza do wnętrz nastąpiła w stosunkowo krótkim czasie korzystna zmiana w wyglądzie wewnętrznym budynku. Podobny proces odbywa się przy urządzeniu gmachów służących użyteczności publicznej np. szkół, szpitali, biur, fabryk, sklepów i t. p. Tutaj czysta rzeczowość posiada większe znaczenie niż przy umeblowaniu mieszkań. Zalety mebli stalowych

łatwe czyszczenie

higjeniczność trwałość, mały ciężar i związany z tem łatwy transport i wynikająca stąd celowość w użyciu występują tu bardziej niż we wnętrzach mieszkalnych. W ostatnich czasach również u nas spotykamy takie meble coraz częściej. Nowoczesny szpital lub sanatorjum bez mebli stalowych jest dzisiaj nie do pomyślenia, już z tej prostej przyczyny, że niema innego tworzywa, któreby w takiej mierze odpowiadało wszystkim wymogom higieny jak stal. Także sale teatrów, kin, posiedzeń i t. p. urządza się obecnie również meblami stalowemi. Nasze szkoły zaczynają również uznawać celowość używania

ławek szkolnych,

nowocześnie zaprojektowanych z rur stalowych. Prócz ogniotrwałości i oszczędności miejsca posiadają takie ławki zaletę większej higjeniczności. Właśnie w szkołach należy kłaść nacisk na to, żeby stoły i ławki mogły być zawsze utrzymywane w czystości. Osadzanie się brudu w szparach jak u mebli drewnianych — nie ma miejsca przy meblach z rur stalowych. Nowoczesne te meble przez łatwy dostęp ułatwiają

czyszczenie podłogi.

Do tego dochodzi nadzwyczajna ich trwałość. Młodzież szkolna bowiem nie może ich niszczyć przez wycinanie lub t. p. psoty. Meble stalowe są dobrym przewodnikiem ciepła i natychmiast przyjmują temperaturę pokoju, a więc jeżeli pokój jest ogrzany, meble stalowe są również ciepłe. Wygląd nowoczesnych mebli szkolnych jest bardzo estetyczny. Olakierowane w odpowiednim żywym kolorze szkielety z rur nadają klasie szkolnej wygląd świeży i sympatyczny. Wobec celowości i uznania, jakie znalazły meble szkolne z rur oraz szafy i półki stalowe zagranicą, podjęto również w Polsce ich produkcję na większą skalę. Szczególnie nadają się meble stalowe do urządzeń gabinetów towaroznawczych, chemicznych, do ćwiczeń, sal gimnastycznych, warsztatów szkolnych i bibljotek.

PODSŁUCHANE
MODA.

Żona: — Czy wiesz, jakie kapelusze będą modne jesienią?

Mąż: — Oczywiście, że wiem. Dwa rodzaje kapeluszy: Jedne, które tobie nie będą się podobały, a drugie — które ja nie będę mógł zapłacić.

NA PRZEDMIEŚCIU.

Nauczyciel: — Co to jest? Nie ma głowy, ani włosów, ani ust, ani oczu ani, nóg, a jednak żyje?

Wojtek: — To warszawiak.

Nauczyciel: — Jak to?

Wojtek: Tak! Zamiast tego ma łeb, łysinę, jadaczkę, gały i giry.

Cały Budapeszt kupuje
AMARANTOWE BILETY.

Węgierskie koleje państwowe, wprowadziły od ubiegłej niedzieli ciekawą inowację, sprzedając bilety ubezpieczone na wypadek niepogody w miejscowości wycieczkowej podczas wyjazdów niedzielnych (week-end). W ostatnich czasach zauważono zmniejszenie się liczby pasażerów udających się

na podobne wycieczki.

Pragnąc więc temu zaradzić i zachęcić do najczęstszych wycieczek tego rodzaju, koleje zwracają należność za bilet, o ile się okaże, że wycieczka się nie udała spowodu niepogody. Podróżni mogą także za tym biletem jechać do dalszych miejscowości, gdzie jest prawdopodobieństwo możliwego spędzenia czasu

przy lepszej pogodzie.

Pomysł ten, jak się okazało, był bardzo skuteczny, gdyż kilka tysięcy osób odrazu pierwszego dnia sobotniego opuściło Budapeszt zaopatrzywszy się w nowe amarantowe bilety.

Szkoła dla nieletnich złodziei.

Dickensowskie typy odżyły w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

Kto nie zaczytywał się w swoim czasie Dickensem, kto nie przypomina sobie jaskrawego, barwnego, a zarazem wysoce życiowego opisu szkoły dla nieletnich złodziei w jednej z jego powieści.

Policja wileńska otrzymała ostatnio pouffne informacje, iż zawodowy złodziej Lipman Sołecznik znany policji jako genjalny „alibista" zorganizował w Wilnie „szkołę" dla nieletnich złodziei, na wzór szkoły uwiecznionej niegdyś przez Dickensa.

„Szkoła" ta mieściła się na poddaszu domu w którym mieszkał Sołecznik. Lipman uczył młodych adeptów sztuki złodziejskiej wszystkich tricków potrzebnych im dla uprawiania tego „fachu".

Drogą obserwacyj stwierdzono, że „szkołę" Lipmana gromadziła kilku „a czasami kilkunastu młodzieńców. Po przejściu kursu „teoretycznego" i nabyciu odpowiedniej wprawy, Lipman wysyłał swych uczniów na „robotę". Łupy zabierał sobie.

Obecnie „szkoła" uległa zamknięciu, ze względu na aresztowanie jej kierownika i „profesora" Lipmana. Tym razem Sołecznik wsypał się na nieudanej kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3. gdzie usiłował wykraść z mieszkania Ewy Bajnirdowej, rozmaite rzeczy na sumę 300 zł.

Mimo tego, że udało się mu naraz'ie zbiec, został on poznany przez poszkodowana. Tym razem nie pomogły mu zdolności wyrabiania sobie alibi w każdej sytuacji.

Lipmana osadzono w więzieniu. Będzie on miał dwie sprawy: za prowadzenie szkoły dla nieletnich złodziei oraz za usiłowanie kradzieży przy zaułku Franciszkańskim 3.

DLA FILATELISTÓW — NOWE MARKI FRANCUSKIE.

Francuska poczta przygotowuje trzy nowe typy marek pocztowych dla służby lotniczej. Pierwsze dwa typy po 1.50 i 0.75 fr. wydane są na pamiątkę odkrycia Kanady przez Francuza, Jacquesa Cartiera. Te znaczki będą służyły do listów wysyłanych pocztą lotniczą zagranicę. Trzeci zaś typ marki po 2.25 ma służyć dla upamiętnienia 25-ej rocznicy przelotu Blériota nad kanałem La

Cmentarzysko zatopionych wraków na helskiem wybrzeżu.

Z Gdyni donoszą:

Jak swego czasu donosiliśmy, w czasie wiosennych burz zatonął na wysokości Jastarni i Kuźnic norweski statek „Hardy" grzebiąc w toniach Bałtyku całą załogę. Spowodu nieodpowiedniej pory nie można było przystąpić do wydobycia statku, lub bodaj zwłok zatopionej załogi.

Dopiero ostatnio wyruszyła na półwysep helski ekspedycja ratownicza z nurkiem Sieją i kilkoma pomocnikami. Ponieważ po zostawione swego czasu na miejscu zatonięcia boje, mające służyć dla orjentacji, zostały prawdopodobnie przez burze zerwane, więc praca nurków musiała się rozpocząć się od ponownego ustalenia miejsca zatonięcia statku, co połączone było ze znacznemi trudnościami, gdyż wzdłuż wybrzeża helskiego, jak to obecnie stwierdzili nurkowie, znajduje się cmentarzysko zatoniętych wraków spośród których niektóre już od wieków spoczywają na dnie morza.

Mimo to nurkom udało się ponownie odnaleźć miejsce zatonięcia statku „Hardy'ego" oraz stwierdzić jego położenie na dnie. Z położenia tego ustalono, że wydobycie całego statku napotka na znaczne trudności, tak, że prace wydobycia, prawdopodobnie ograniczać się będą tylko do wydobycia znajdujących się na statku zwłok załogi i cenniejszych przedmiotów.

Prace te potrwają prawdopodobnie kilka lub nawet kilkanaście dni.

Koty zjadły ogon potwora.

Zostały po nim tylko fotografje.

Przybył do portu Liepaja okręt estoński „Elsa Grey", którego kapitan podał do wiadomości publicznej, że w czasie ostatniego dnia swej podróży, okręt na swej drodze napotkał się z autentycznym potworem z Loch Ness, który dla niewyjaśnionych przyczyn wyemigrował tym razem do Bałtyku.

Po zaalarmowaniu załogi przez strażnika kapitan — tak bowiem opowiadał prasie — dał rozkaz zatrzymania maszyn i kazał opuścić łódź motorową, uzbrojoną w harpuny, której dowództwo objął osobiście. Potwór, olbrzymie zwierzę kilkumetrowej długości, mające wielki ogon w pierścienie nie okazał najmniejszego strachu na widok zbliżającej się motorówki. Wydawał się być przeciwnie, w doskonałym humorze, gdyż zabawiał się nurkowaniem w pobliżu okrętu, z którego pokładu załoga i pasażerowie przyglądali się w oczekiwaniu pełnem naprężenia.

Gdy motorówka zbliżyła się do potwora jeden z marynarzy rzucił po mistrzowsku harpun, który utkwił w ogonie potwora. Morze dokoła miejsca walki zabarwiło się krwią, podczas gdy potwór, po wysokim podskoku, który o mało nie przewrócił łodzi, zniknął w falach morskich, pozostawiając na powierzchni wody część odciętego ogona.

Marynarze wciągnęli na pokład okrętu tę wspaniałą zdobycz, a żona kapitana dokonała kilka zdjęć fotograficznych bezcennej pamiątki. Po wyświetleniu kliszy porównano zdjęcie z rycinami, przedstawiającemi potwora z szkockiego jeziora i jednocześnie wszyscy stwierdzili, że była to bezwzględnie podobizna potwora z Loch Ness.

Kapitan skierował następnie bieg okrętu ku Liepaji, by czemprędzej oznajmić światu niezwykłe wydarzenie. Kiedy okręt wpłynął do portu, okazało się, że zdobyty ogon znikł!

Po gorączkowych przeszukiwaniach na całym okręcie, zauważono koty pokładowe, które oblizując się, kończyły właśnie biesiadę, na którą składał się ogon potwora. Na szczęście fotografje zostały i po lądowaniu zatelefonowano natychmiast sensacyjną wiadomość do Rygi.

Należy obecnie zatem czekać cierpliwie, aż na falach Bałtyku ukaże się trup straszego potwora, chyba, że w międzyczasie, ogon mu odrośnie i potwór popłynie spokojnie dalej, by za kilka dni ukazać na morzach chińskich, a za kilkanaście w wodach Haiti i t. d. Jak już to już...

TEATR w Z. S. R. R.

W Nowosybirsku znajduje się na ukończeniu budowa największego w całej Syberji gmachu teatralnego. Scena będzie zajmowała przestrzeń 4000 metrów kwadratowych, a na widowni amfiteatralnie zbudowanej pomieści się z łatwością 3000 widzów. W gmachu teatru będą też sale dla pomieszczenia bibljotek, czytelni, wystaw. Teatr został skonstruowany w ten sposób, iż w razie potrzeby scena i widownia mogą być przystosowane do potrzeb przedstawień cyrkowych.

BINET—VALMER.

Pokonany donżuan.

Z latami pamięć człowieka upodobnia się do stodoły, którą rolnik wypróżnia z jej zawartości: pierwsze snopy kłosów, jakie w niej zamknął, wychodzą zeń ostatnie. Gdy zbliża się śmierć, przed oczyma odchodzącego tworzą się obrazy młodości. Tak działo się również Rene'mu Francevel, gdy wstąpił w okres, który uważał za ostatnie lato swego życia. Rzekł do żony:

— Wracajmy do domu! Jest rzeczą bezowocną, bym leczył się dalej.

Klotylda Francevel opierała się temu postanowieniu męża przez cały tydzień. Nie pragnęła wcale zobaczyć znowu małego miasteczka, w którem tyle przecierpiała, a które porzucili oboje przed piętnastu laty, jak zbiegowie. On diatego, by uwolnić się od surowego klimatu gór Jury, ona zaś poto, by wreszcie jako żona zbyt pobłażliwa na miłości pięknego Rene'go. Lecz mąż jej uparł się, i wkońcu ustąpiła mu.

Powietrze rodzimych stron sprawiło cud. Chory, gasnący powoli spowodu długoletniej gruźlicy, powstałej — może — z jego nadużyć, odzyskał nadzieję, a jakkolwiek życie swe pędził pomiędzy łóżkiem a leżakiem, ożywił się znowu. Spoczywając na balkonie domu, wychodzącym na stary ogród i dolinę, w której szumiał potok, i rozmawiając z żoną, zaczął ponownie opowiadać, jak zwykł był to robić niesłusznie, o swych dawniejszych kochankach.

Oddawna już weszło to u niego w przykry zwyczaj, którego winę poczęści ponosiła sama Klotylda. Straszliwa zazdrość, która dawniej dręczyła ją stale, znajdowała pewną ulgę w tych zwierzeniach, przy których zapominała o wszelkiej dumie. Chodziło już tylko o to, by wiedzieć, a nie domyślać się więcej, uwolnić się od podejrzeń; nie słyszeć już kłamstw. Zrozumiała bardzo prędko, że jest niepoprawny, a jego pożądanie znajdowało oddźwięk w każdej upragnionej kobiecie, tak jak niegdyś przejęło ją, najbogatszą dziedziczkę małego miasteczka, ukrytego wśród gór. On zaś nie był ani bogaty, ani biedny. Wysoki, o mieniących się oczach, niekiedy bardzo bladych szmaragdowych, to znowu błękitnych lub szarych, o nonszalanckim chodzie lecz śmiałych gestach i wnikliwym głosie, jakże był pociągający!

Pani Franceval, która dziś już minęła pięćdziesiątkę, w przeciwieństwie do swych rówieśnic wypiękniała z wiekiem.

— Nie słuchasz mnie dziś, Klotyldo! O czem myślisz?

— Przeciwnie, słucham cię. Ale już opowiadałeś mi kiedyś tę historję.

Siedzieli na balkonie pewnego wieczora, gdy jasne obłoki na niebie przedłużały zmierzch dnia. Oparty o poduszki swego leżaka, mężczyzna, który ongi był uwodzicielsko pięknym Rene'm, ujął rękę swej żony i pielęgniarki:

— Jest złym znakiem, jeżeli zaczynam się powtarzać!

Uspokoiła go, pocieszyła, a wreszcie szepnęła mu:

— Pomyśl nareszcie o mnie!

Próbował tego lojalnie, wracając pamięcią do ich zaręczyn, lecz chwilę potem już opowiadał jej znowu, jak zdradził ją po raz pierwszy.

— Ach! zamilcz już — rzekła mu nagle.

I wówczas zrodziła się w niej myśl zemsty.

Tej nocy Klotylda zasnąć nie mogła. Na zajutrz rzekła mężowi:

— Nie składałam jeszcze nikomu wizyt po naszym powrocie. Pozwolisz, że nakrótko zostawię cię samego pod opieką służby.

Udała się przedewszystkiem do p. Forgex, żony rejenta, następnie do p. Rollat, żony dyrektora szlifierni brylantów, potem do p. Andrieux, doktorowej, a wkońcu do pałacu, do p. baronowej Vardin. Każdej z tych pań powiedziała to samo:

— Tylko o pani mówi.... Chciałby ją znowu zobaczyć...

P. Forgex udała, że nie rozumie, a na wielkiej jej twarzy, na której tragicznie rysowały się wąsy, które ongi były tylko pikantnym puszkiem, zakwitł rumieniec, gdy Klotylda szepnęła jej do ucha:

— Wiem o wszystkiem. Była pani mojem pierwszem zmartwieniem, lecz dziś nie możesz mu odmówić.

Do p. Rollat, która również udawała, że nic nie rozumie, i pomarszczoną ręką gładziła nadmiernie czarną perukę, stanowiącą pośmiewisko całego miasta, rzekła również:

— Wiem wszystko i nie mam żalu do pa. Musisz go sobie przypomnieć i odwiedzć....

Do p. Andrieux, którą spotkało nieszczęście całkowitego niemal utraty wzroku, która poruszała się po omacku i nosiła okulary, rzekła mężnie:

— Krwawi mu to serce, ale panią kochał najwięcej.... Przyjść musisz!...

Właścicielce zamku, bawiącej się z wnukami, która pod szminką ukryć już nie mogła niszczącego zęba czasu, oświadczyła:

— Przyjdzie pani. Prośba ta sprawia mi wielką przykrość... ale on umiera i chce zobaczyć panią przed śmiercią.

Wszystkim wyznaczyła ten sam dzień i godzinę.

Gdy dnia tego powróciła do łoża męża, rzekł jej z wyrzutem.

— Tak długo bawiłaś poza domem!

Wyliczyła mu wizyty, jakie dziś złożyła. Przerwał jej odrazu:

— Noemi Forgex?... Było to zgóra lat trzydzieści temu... Opierała mi się, biedna mała, ze względu na przywiązanie do ciebie... Przyznaję, że zawiniłem, ale była tak ponętna...

— Chce cię zobaczyć... Przyjdzie jutro... I Julja Rollat pragnie także odwiedzić cię.

— Postaraj się, żeby się nie spotkały tutaj. Kiedyś omal nie pobiły się o mnie.

— Opowiadałeś mi to już... Byłam jeszcze u pań: Andrieux i baronowej de Vardin. I one także złożą ci wizytę...

— Teresa i Iwonka — westchnął. — Przyjmę je chętnie. Czy przypominasz sobie, jak urocza była Teresa, mając lat dwadzieścia pięć?

— Mówiłeś mi o tem także... A jednak znudziła ci się bardzo prędko...

— Dlatego, że Iwonka okazywała mi względy.... A że byłem do pewnego stopnia snobem, schlebiało mi to... Zresztą nie posiadałem nigdy najmniejszej od niej kochanki..... — Słyszałam to już od ciebie....

O oznaczonej godzinie zjawiły się wszystkie cztery panie i zebrały się w buduarze, gdzie czekała na nie Klotylda.

— Mąż mój ma trochę gorączki — rzekła im więc proszę panie nie przedłużać wizyty. Lepiej też będzie, jeżeli wejdziecie do niego wszystkie razem. Kolejne wizyty mogłyby go zmęczyć...

Wobec tego, że panie: rejentowa, doktorowa, dyrektorowa i baronowa, widywały się codziennie na ulicy i spotykały zawsze w salonach miasteczka, nie mogły obecnie, z obawy skandalu, nie zgodzić się na tę propozycję żony pacjenta.

Gdy znalazły się przy nim, a piękny Rene przyjrzał się im, twarz jego odbiła wyraz zdumienia, a następnie grozy:

— Dziękuję paniom... jesteście bardzo dobre...

Chwytał oddech z trudem. Żal przejął staruszki. Po rozstaniu się z Klotyldą, na schodach ocierały łzy wzruszenia.

— Klotyldo! — wołał chory — przyjdź do mnie!

Zastała go siedzącego na łóżku.

— Zniszczyłaś mi wszystkie wspomnienia — rzekł.

— Czy przyjrzałeś się im? — zapytała.

— Są straszne! Cóżeś mi wyrządziła!

— A ty, co wyrządziłeś mi dawniej?

Czy warto było popsuć mi życie spowodu rzeczy tak błahych i nietrwałych?

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.